



SYRENA

ROK XIX
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 29/889 (586)

CZWARTEK, 16 LIPCA 1959

TWARDE STANOWISKO FRANCJI I WAHANIA BRYTYJSKIE

OBRADY konferencji ministrów spraw zagranicznych w Genewie wznowiono w nastroju „umiarkowanego optymizmu”, lub „skromnego optymizmu”, wytwarzanego przez sfery urzędowe, zwłaszcza brytyjskie. Co prawda, trudno zrozumieć, na czym ten optymizm się opiera.

Z oświadczenia p. Lloyda w Izbie Gmin wynikałoby, że zatrzymano się w końcu na propozycji nie tyle Zachodu, co p. Gromyki. Propozycja polegała na tym, że przez 18 miesięcy nic by się nie zmieniło w statucie zachodniego Berlina z tym ewentualnie, że garnizony wojsk sprzymierzonych uległyby zmniejszeniu, stałyby się „symboliczne”. Przez te 18 miesięcy obradowałaby komisja wszechniemiecka złożona z przedstawicieli Zachodnich Niemiec i Wschodnich. Ci ostatni byłiby sami komuniści czyli agencji Rosji Sowieckiej. Sowiety uważają oczywiście, że przedstawicielstwa te muszą być równe co do swej ilości członków i swego znaczenia. Zachód proponuje, by Bonn reprezentowało 15 delegatów, a Pankow 10. Sprawa ma łatwo zrozumiałe znaczenie nie tylko prestiżowe, ale także polityczne. Komisja obradowała by nad sprawą zjednoczenia Niemiec i traktatu pokojowego.

Wobec tego, że, jak łatwo można przewidzieć, obrady Niemców zachodnich z komunistami nie doprowadzą do żadnego wyniku, powstaje pytanie, co się stanie potem? Chruszczow oznajmił, że zwykłą sobie bezczelnością, że Sowiety będą wówczas uważały, że mają ręce rozwiązane i że prawa mocarstw zachodnich w Berlinie wygasły. Moskwa, co prawda, przez usta Kozłowa w Stanach Zjednoczonych zaczęła się jak gdyby wycofywać z tego oświadczenia, twierdząc, że nie było ono jednoznaczne z ultimatum, ale sprawa pozostała w dalszym ciągu niejasna.

O to będą przede wszystkim zachodni dyplomaci pytali Gromykę w Genewie. Niemniej korzyści dla Sowieców z tego stanu rzeczy byłyby widoczne. Reżym komunistyczny w Niemczech zostałby tak, jak gdyby uznany przez Zachód, jako partner równorzędny z Niemcami Zachodnimi. W Berlinie zachodnim siły, strzegące tam „praw Zachodu i wolności ludności, zostałyby zastąpione... „symbolami”, a symbole stają się zazwyczaj pozorami... Za utrzymanie chwiejnego i tymczasowego status quo w Berlinie Zachód poczynił by musiał znaczne ustępstwa, a sprawa Berlina pozostałaby nierozwiązana.

WSZYSTKO to się odbywa wśród nastrojów na Zachodzie nie najlepszych. Były gubernator Harriman wysnuł ze swej burzliwej rozmowy z Chruszczowem ten wniosek, że należy dyktatorowi Sowieców co prędzej zaprosić do Stanów Zjednoczonych i odbyć z nim konferencję „na szczycie”. Argumenty Harrimana są podobne do brytyjskich. Chruszczow jest — według niego — jedynym człowiekiem w Moskwie, który podejmuje decyzje i z którym warto rozmawiać. Drugi argument Harrimana, bardziej naiwny, polega na przypuszczeniu, że pokaza-

(Wydarzenia i uwagi)

nie Chruszczowowi Stanów Zjednoczonych wywrze na nim „pożądane” wrażenie. Okazuje się, że Chruszczow rozmawiając z Harrimanem tak, jak rozmawiał, osiągnąłby to, co chciał osiągnąć.

Jednocześnie w londyńskim „Sunday Times” ukazał się artykuł marszałka Montgomery, który obecnie specjalizuje się w zagadnieniach polityki zagranicznej. Powołując się na podróż Macmillana do Sowieców, którą gorąco pochwala, Montgomery za-

leca polityce brytyjskiej porzucenie „na razie” planów zjednoczenia Niemiec jako nierealnych, gdyż Rosja zgodzi się tylko na unię na warunkach komunistycznych. Poczóż więc — rozumuje sędziwy marszałek — obciążać politykę brytyjską sprawą zjednoczenia? Oczywiście o wolności narodów środkowo-wschodniej Europy nie ma mowy w artykule Montgomery’ego.

Gdy tak się dzieje na prawicy brytyjskiej, na lewicy powstał poważny odłam zorganizowanej opinii, wy-

(Dokończenie na str. 10)

PODRÓŻ CHRUSZCZOWA W POLSCE



POWITANIE PRZEZ POLAKÓW — Z CHLEBEM I Z SOLĄ W OKU

Opóźnione nadzieje amb. Beame

W dniach 8 i 9 lipca rozgłoszła amerykańska CBS (Columbia Broadcasting System) nadsłuchanie o rzekomym wniosku ambasadora Stanów Zjednoczonych w Warszawie, Jakuba Beame, złożonym w Departamencie Stanu. Beame miał domagać się zawieszenia audycji radiowych Sekcji Polskiej Radia Wolnej Europy, lub ich „stonowania” w ten sposób, by ustępstwo to można było wyzyskać dla bliżej nieokreślonych przetargów z rządem sowieckim. Komentarz rozgłoszono wyjaśnia słusznie, że właśnie Sowiety wykazują szczególną nerwowość wobec audycji zachodnich, skierowanych na kraje Europy ujarzmionej. Zależy im na ich zagłuszeniu lub likwidacji w znacznie większym stopniu niż reżymowi komunistycznemu w Warszawie.

Z omówienia wniosku ambasadora Beame’a dowiadujemy się dalej, że uważa on audycje Radia Wolnej Europy za szkodzące interesom politycznym Stanów Zjednoczonych. Jego zdaniem przestały one spełniać pożyteczną funkcję informacyjną przede wszystkim dlatego, że zajmują zbyt krytyczne stanowisko wobec Gomułki, „tzw. komunisty narodowego, który przejął rządy nad Polską po anty-stalinowskim w r. 1956” — cytujemy słowa komentatora CBS. Jesteśmy świadkami dość dziwnego pomieszania pojęć. Z jednej strony ambasador Beame chce wyzyskać przyciszenie audycji polskich Radia Wolnej Europy dla „przetargów” z Sowiecami, z drugiej zaś pomawia je o nieskuteczność gdyż... nie wychwalał Gomułki.

Z komentarza CBS dowiadujemy się, że wnioski ambasadora Beame, nie znalazły posłuchu w Departamencie Stanu. Kierownictwo polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych przypominało przy tym, że Radio Wolnej Europy jest instytucją prywatną, finansowaną ze środków posiadanych przez tzw. Krucjatę Wolności i że jego polityka informacyjna jest niezależna od polityki rządu Stanów Zjednoczonych, choć nie powinna być z nią sprzeczna.

Nadzieje na „titoizm” gomułkowski miały bardzo krótki żywot zarówno wśród optymistów na Zachodzie jak i wśród społeczeństwa polskiego w Kraju. Niejasne, choć szumne, obietnice Gomułki, ustąpiły już dość dawno wyraźnym i wcale nie dwuznacznym wypowiedziom podkreślającym jego całkowitą zależność polityczną i ideologiczną od władców Kremla. Nie ma dziś myślącego Polaka w Polsce, który by nie zdawał sobie sprawy, że „własna droga do socjalizmu” i cała tzw. polityka gomułkowska była podstępem mającym pomóc komunistom do zyskania na czasie w okresie wyjątkowo dla nich trudnym. Nazywać Gomułkę „narodowym komunistą” i widzieć w nim nowego Titę jest pobożnym życzeniem, bardzo już spóźnionym. Świadczy o całkowitym braku orientacji i jest zdumiewające, gdy obrazuje poglądy człowieka na tak wysokim stanowisku, jak ambasada Stanów Zjednoczonych w Warszawie.

MARIAN CZARNECKI

OCALENIE BIBLIOTEKI POLSKIEJ

W PARYŻU

Sąd Apelacyjny w Paryżu wydał zasadniczy wyrok w 7-letnim procesie o tytuł własności Biblioteki Polskiej, założonej przez Wielką Emigrację. Oddalił powództwo obu stron, a uznał akt dzierżawy Biblioteki na korzyść Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego z Chicago, który wygasa w kwietniu 1963 r.

Po uroczystym posiedzeniu I izby Sądu Apelacyjnego, na którym sędziowie i prokurator wystąpili w szkarlatnych togach, obszytych gronostajem, poświęconemu ogłoszeniu nominacji sądowych, ze spół tej izby ponownie wrócił na salę, ubrany już w swe codzienne, czarne to-

gi. Składa się on w sądzie apelacyjnym z pięciu osób, z pierwszym prezesem p. Rousselet na czele, który odczytał wyrok, obejmujący 9 stron maszynopisu.

TOWARZYSTWO HISTORYCZNO-LITERACKIE

Stroną pozywającą w procesie było Towarzystwo Historyczno-Literackie, którego prezesem jest książę Andrzej Poniatowski, potomek rodziny księcia Józefa, wiceprezesem amb. Kajetan Dzierżykraj-Morawski, ostatni ambasador Wolnej Polski w Paryżu, a sekretarzem prof. Zygmunt Zaleski, członek Instytutu Francji. Towarzystwo to po długim okresie uśpienia, podjęło działalność w 1946 roku i w r. 1951 wystąpiło do sądu o odwołanie aktu darowizny z r. 1893, którym przekazano pod pewnymi warunkami Bibliotekę krakowskiej Akademii Umiejętności. Jako motywy podał fakt, że z jednej strony Akademia nie dotrzymuje warunków, z drugiej w ogóle przestała istnieć, bo rozwiązano ją i wcielono do nowo utworzonej państwowej Polskiej Akademii Nauk.

Sąd w swym wyroku oddał to powództwo, stając na stanowisku, że Towarzystwo, które podjęło działalność w 1946 roku, nie ma więzów formalno-prawnych z Towarzystwem, które obdarowało Akademię w latach 1891 i 1893. Tamto na skutek nieprzyjmowania nowych członków wygasło i przestało istnieć. Prawo francuskie w tej materii jest formalistyczne — by stowarzyszenie istniało, musi posiadać co najmniej dwóch członków; z chwilą gdy pozostanie tylko jeden, przestaje być stowarzyszeniem. W wypadku Towarzystwa Historyczno-Literackiego utraciło ono wszystkich dawnych członków, a więc nowe Towarzystwo, które zebrało się w roku 1946, legalnie istnieje i działa, ale nie jest identyczne z dawnym, nie może więc domagać się zwrotu Biblioteki.

PRZEGRANA REŻYMU

Pozwana Polska Akademia Umiejętności odpowiedziała również pozwem i zażądała potwierdzenia przez sąd jej tytułu własności i natychmiastowego przekazania jej Biblioteki, która formalnie znajdowała się pod administracją sądową, a faktycznie w rękach dawnego personelu i Towarzystwa Historyczno-Literackiego, ponoszącego jej ciężar utrzymania.

Decyzja sądu odnośnie Akademii stanowi istotę tego długoletniego procesu, w którym chodziło o to, by ta Biblioteka, symbol wolnej myśli polskiej, nie dostała się w ręce reżymu. Przed wyrokiem przewidywano dwie ewentualności: albo sąd orzeknie, że Polska Akademia Umiejętności została zlikwidowana i wtedy oczywiście jej prawa w stosunku do Biblioteki wygasły, albo też zajmie stanowisko, że istnieje w dalszym ciągu i wówczas Biblioteka do niej powróci. Była

(Dokończenie na str. 6)

STANY ZJEDNOCZONE A UJARZMIENIE EUROPY WSCHODNIEJ

Jak podaje oficjalny „US Information Service” z dnia 2 lipca br. (Tom 2, Nr 122) podsekretarz stanu rządu Stanów Zjednoczonych Andrew Berding wygłosił przemówienie w Nowym Jorku z okazji „Dnia Wolności”, w którym podkreślił wyraźnie, iż Ameryka nie może się zgodzić na utrwalenie panowania sowieckiego w Europie Wschodniej. Cytujemy w wyjątkach:

„... Dla wielu narodów wolność jest tylko wspomnieniem czegoś, czym się kiedyś cieszyli... myślę o milionach ludzi żyjących w ponurych ciemnościach systemu, który głosi, że jednostka istnieje tylko dla dobra państwa”.

„Postawa Stanów Zjednoczonych wobec krajów Europy Wschodniej jest jasna. Wyraził ją niejednokrotnie Prezydent Eisenhower. Stany Zjednoczone niczego nie chcą dla siebie w tej części świata... nie pragną narzucić amerykańskiego trybu życia...”

Nie pragną nawet powrotu do systemu rządów, jaki istniał przed drugą wojną światową. Pragną tylko, by narody Europy Wschodniej były wolne, by cieszyły się prawdziwą niepodległością, by mogły stanowić o swej formie rządów i o swym ustroju gospodarczym... Narody te pragną takiej wolności. Nasz rząd i nasz naród mają nadzieje, że mogą ją uzyskać. Nasz kraj zrobi wszystko, co jest możliwe, by wolność tę przy pomocy środków legalnych i pokojowych narody te mogły odzyskać. Słowem Stany Zjednoczone nie mogą wyrazić zgody na to, by podbite narody Europy Wschodniej, niegdys wolne, pozostawały na wieki pod jarzmem, które budzi obrzydzenie wszystkich ludzi wolnych”.

(Dokończenie na str. 10)

FOP 2158

S. KLINGA

Koniunktura gospodarcza Wielkiej Brytanii

TRWAJĄCA mniej więcej przez rok recesja gospodarcza w W. Brytanii ustąpiła doskonałej koniunkturze. Poziom produkcji w maju, wedle poprawionego wskaźnika, był o 5 proc. wyższy niż w maju roku poprzedniego. Przekroczył nawet nieco najwyższy szczyt jaki osiągnęła brytyjska produkcja przemysłowa po wojnie we wrześniu 1957 roku. W porównaniu z okresem wysokiej koniunktury w 1955 roku produkcja przemysłowa jest dziś o 2 do 3 proc. większa. Liczba zatrudnionych w całym gospodarstwie narodowym sięgnęła 23.914 tys., a liczba bezrobotnych spadła poniżej 2 proc. ogółu zatrudnionych.

W szczególności wzrosło zatrudnienie w przemyśle przetwórczym. W dniu 30 maja wynosiło ono 1.461 tys. czyli o 169 tys. więcej niż w odpowiednim okresie roku 1958. Ponadto liczba pracujących na niepełną dniówkę zmalała w porównaniu z rokiem poprzednim o 135 tys. i wynosi obecnie tylko 82 tys.

Wzrost brytyjskiej produkcji przemysłowej rozpoczął się już w marcu, a więc przed nowym budżetem i zawartymi w nim ulgami podatkowymi. Osobliwością obecnego okresu wysokiej koniunktury jest, że na razie nie ma ona cech inflacyjnych. Systematyczny bowiem wzrost cen i odpowiadający temu spadek wartości pieniądza, został w ciągu ostatnich kilku miesięcy zatrzymany. A spadek siły nabywczej funta sterlinga trwał bez przerwy od czasu wybuchu drugiej wojny światowej.

Obecny wzrost produkcji i zatrudnienia oraz spadek bezrobocia przekraczają normalne rozmiary sezonowe. Wzrost liczby zatrudnionych i wprowadzenie ulg podatkowych składają się razem na zwiększenie siły nabywczej dochodów pracowniczych, której nie pomniejsza obecnie inflacyjny wzrost cen. W sumie mamy przed sobą zjawisko podwyższania się stopy życiowej ludności. W tych warunkach dziwi nieco fakt zmniejszenia się oszczędności. Ale temu jest z pewnością winne wyjątkowo słoneczne i gorące lato, pobudzające ludzi do wydawania więcej pieniędzy na wyjazdy za miasto, do letnisk i nad morze.

Interesującym jest oczywiście pytanie, jak trwała może być obecna wysoka koniunktura w W. Brytanii. Ekonomisci, ciesząc się opinią bezstronnych autoritetów, wstrzymują się, jak dotychczas od zabierania na ten temat głosu. Odstrasza ich prawdopodobnie wewnętrzna sytuacja polityczna kraju. Na jesieni bowiem należy spodziewać się wyborów. Każda publiczna wypowiedź, twierdząca, że zwykły kierunek produkcji ma charakter stały, będzie w tych okolicznościach oddziaływać jako agitacja wyborcza na rzecz obecnego rządu konserwatywnego. Każda wypowiedź, argumentująca, że bieżący wzrost produkcji to tylko „krótkotrwały boom”, nie mający głębszych korzeni, byłaby na ręce opozycji politycznej.

Na razie dyskusja na temat brytyjskiej sytuacji gospodarczej i jej dalszych perspektyw odbywa się między politykami, w parlamencie i poza parlamentem. Opozycja jest w kropocie. Jej największą szansą i nadzieją na zwycięstwo wyborcze był silnie zaznaczony jesienią ub.r. wzrost bezrobocia. Teraz bezrobocie spadło. Hasła tego rodzaju, jak nacjonalizacja tej czy innej gałęzi produkcji przestały oddziaływać na wyobraźnię mas robotniczych. Trzeba szukać innych haseł. Ale jakich?

Bardzo charakterystyczną dla sytuacji i nastrojów Labour Party była mowa Harolda Wilsona w Parlamencie w dniu 29 czerwca. Mówca kryty-

kował politykę rządu i atakował niektóre posunięcia sfer gospodarczych. Czynił to w sposób wysoce dowcipny, czasem złośliwy i wywoływał głośnie wybuchy śmiechu na ławach swych towarzyszy partyjnych. Ale ten jego pełen humoru sposób podejścia do problemów gospodarczych najdobitniej podkreśla istotę tych problemów. Członkowie Partii Pracy znajdują w polityce rządu konserwatywnego i działalności sfer kapitalistycznych sporo powodu do śmiechu, ale nie znajdują podstaw by malować obrazy wyższości kapitalistycznego i nędzy mas, wołających o ratunek i sprawiedliwość. Trudno jest mobilizować wyborców na takiej podstawie.

OKOLICZNOŚCIĄ, przemawiającą na rzecz trwałości wysokiej koniunktury w W. Brytanii jest fakt, że nie jest ona zjawiskiem odosobnionym. W Stanach Zjednoczonych recesja również się skończyła. Bezrobocie zmniejszyło się w większym stopniu, niż to się zwykle dzieje na wiosnę. Liczba zatrudnionych przekroczyła 66 milionów, a średni tygodniowy zarobek robotniczy po raz pierwszy w historii przewyższył 90 dolarów. Przy tym poziomie zatrudnienia i za-

robków dochody pracownicze w Stanach Zjednoczonych wzrosną w ciągu roku o 3 miliardy dolarów. W odróżnieniu jednak od W. Brytanii w Ameryce wzrastają ceny towarów.

Początki minionej recesji gospodarczej w Ameryce wywołały w swoim czasie głośnie zadowolenia w Moskwie, która stale czepia się nadziei na głęboki kryzys gospodarczy w krajach Zachodu. Recesja okazała się jednak i płytka i krótka tak samo jak poprzednia. Kapitalizm zachodni nie przestaje wykazywać żywotności i zdolności do rozwoju. Prawdopodobnie w tym leży przyczyna, że przewidziane w sowieckim planie siedmioletnim wskaźniki wzrostu produkcji zaczynają być podwyższane. Chruszczow bowiem ustalał ów plan podczas trwania recesji na Zachodzie. Zapowiedział on wyścig wytwórczy ze Stanami Zjednoczonymi. Skoro jednak tempo wzrostu produkcji w Ameryce wzrosło; Chruszczow musi podwyższyć sowieckie tempo rozwoju. Może to jednak powstrzymać całkowicie lekki wzrost stopy życiowej, który zarysował się ostatnio w Rosji. A w Ameryce, W. Brytanii i zachodniej Europie stopa życiowa będzie wzrastać.

ZDZISŁAW STAHL

SKRĘPOWANY W INDIACH DALAJ LAMA UDAJE SIĘ DO PŁD. WIETNAMU

SPRAWA Tybetu i jego wygnanego, teokratycznego władcy, nabrała nowej aktualności i skupia na sobie uwagę opinii światowej. Stało się to na skutek pierwszej, oficjalnej konferencji prasowej, jakiej Dalaj Lama udzielił po opuszczeniu Tybetu i bezpośredniego echa tej wypowiedzi, jakie ona znalazła ze strony prokomunistycznego Panczen Lamy, osadzonego przez czerwonych Chińczyków w Lassie.

Tybet od czasu powstania z 10 marca przeciw komunistycznemu reżymowi, które zostało stłumione krwawo i bezwzględnie przez chińskich okupantów, nabrał w oczach ludów azjatyckich charakteru symbolu ich oporu przeciw imperializmowi czerwonego totalizmu, reprezentowanego przez Moskwę i Pekin. Przepojona tradycyjnym duchem religijnego idealizmu cywilizacja tych ludów, najwybitniej reprezentowana przez Tybet, na jego terenie musiała też wejść w najostrejszy konflikt z komunistycznym materializmem i jego radykalnymi, narzucanymi reformami. Stąd uniwersalne znaczenie powstania tybetańskiego i ucieczki Dalaj Lamy, w całym świecie tzw. ludów ekskolonialnych o które toczy się walka między imperialistycznym neokolonializmem komunistycznym a wpływami świata wolnego.

Konflikt niewygodny dla neutralizmu Indii

Zaostrzenie tego konfliktu, wyrażone w powstaniu marcowym i konieczności udzielenia azylu Dalaj Lamie, stało się szczególnie kłopotliwe dla neutralistycznej polityki Indii pod rządami premiera Nehru, który wolał dotąd możliwie nie dostrzegać rozpalającego się konfliktu starej Azji z komunizmem.

Patrzył więc obojętnie na wojskową inwazję czerwonych Chińczyków, kiedy jesienią 1950 r. wtargnęli do Tybetu i 19 października znieśli kilka pułków tybetańskich, które stanęły do obrony swego kraju. Przyjął też do wiadomości, podyktowany Tybetowi układ z 23 maja 1951, narzucający supremację komunizmu chińskiego, z formalnym zaledwie zachowaniem

kulturalnego samorządu Tybetańczyków i władzy Dalaj Lamy, zmuszonego jednak do przyjęcia na terenie Tybetu prokomunistycznego Panczen Lamy Erdeni, przewidzianego przez Pekin na agenta i narzędzie dywersji.

Tolerował wreszcie Nehru systematyczne łamanie przez czerwonych wielkorządców Pekinu nawet dyktatu z 1951 i komunizację Tybetu, rozpoczętą jawnie jeszcze od roku 1952. Znane nam dobrze z okupacji sowieckiej w Europie, metody perfidnej walki z religią, kolektywizacja nawet koczowniczych rolników tybetańskich, wreszcie deportacje odpornej ludności i obozy koncentracyjne, które objęły 200 tysięcy osób, dzwonyły do roku na rok wrośnie i doprowadziły ostatecznie w marcu 1959 do powstania, na które rząd indyjski nie mógł już zamknąć oczu. Dalaj Lama otrzymał na terenie Indii azyl polityczny ze stanowczym zastrzeżeniem jednak, że żadnej działalności politycznej, sprzecznego z uznawaną przez p. Nehru suwerennością czerwonego Pekinu nad Tybetem, nie będzie z terenu Indii prowadził.

Dalaj Lama o rządach terroru w Tybecie

Dalaj Lama długo zachowywał dużą wstrzeźliwość wypowiedzi, która pozwałała nawet początkowo Pekinowi lansować tezę, jakoby w rzeczywistości opuścił Lassę wbrew swojej woli i uprowadzony przez „reakcjonistów”. W dniu 20 czerwca jednak wystąpił z całą otwartością i przed forum wielkiej konferencji prasowej, odbytej w swojej wygnanej siedzibie, w indyjskiej miejscowości Massuri.

W przemówieniu swoim, zwróconym do przybyłych licznych dziennikarzy międzynarodowych, Dalaj Lama oskarżył komunistyczne Chiny o „zastosowanie terroru, który znajduje mało analogii w historii Tybetu. Przymusowa praca, dzierżawa, nadużycia i systematyczne prześladowania ludności, rabunek i konfiskata własności osobistej oraz należącej do klasztorów, wreszcie egzekucje przywódców tybetańskich, oto osławione osiągnięcia chińskiego panowania”. Od roku 1956 stwierdził dalej „boski władca” Tybe-

Z wielką przyjemnością podajemy do wiadomości naszym starym i nowym Klientom, iż możemy obecnie
udzielić pożyczek na kupno domu do 95% ceny kupna

Jako przykład podajemy, że w zależności od wieku pożyczającego spłaty tygodniowe przy pożyczce £ 2500 wynoszą niekiedy tylko £ 2.10.0.

Radzimy skorzystać z tej naprawde wyjątkowo korzystnej możliwości!

Chcąc uzyskać szczegółowe informacje wypełnij ten kupon:

Imię i nazwisko:

Adres:

Data urodzenia:

i wyślij do:

**DZIAŁ POLSKI
TOWRY LAW & COMPANY LTD.,
4, New London Street, London, EC 3.**

W Kraju opłacają się najlepiej:

Sweterki Duke, dekolt „V”, bez rękaw.	8 szt. 48/-
Sweterki Duke, koin. Polo, z rękaw.	6 szt. 50/-
Pasy elast. St. Michael, róż., nieb., czarne	5 szt. 46/6
Pasta Kiwi, średn. pudełka, osiąg. 1.600 zł.	108 szt. 70/-
Sweterki Karlin, dekolt „V”, 2 kiesz., zapinany	5 szt. 58/-



CENTRALA
WYSYŁ
KOWA

HASKOBA

121, Earls Court Road., London, S. W. 5. Tel. FRE 7888.

tu, komuniści chińscy wymordowali powyżej 65.000 Tybetańczyków, zniszczyli około tysiąca klasztorów i wywieźli do Chin wiele tysięcy ludności, której los jest nieznan. Na ulicach stołecznej Lassy grasują dzisiaj uzbrojone oddziały chińskie, świątynie są zamknięte, rozmowy między ludźmi na ulicy są zakazane a widać się jedynie starszych mężczyzn i kobiety. Masowo natomiast osiedla się w Tybecie wiernych reżymowi Mao Chińczyków.

Wobec tej sytuacji, grożącej wytepieniem narodu tybetańskiego, Dalaj Lama oświadczył, że nie zamierza jeszcze w tej chwili wnosić sprawy Tybetu do ONZ, ale liczy na międzynarodowe poparcie. Tymczasem, zwrócił się o obronę do Indii i apelował do Pekinu o wyrażenie zgody na powołanie komisji międzynarodowej, która zbadała jego oskarżenia. Dalaj Lama nie zamierza powrócić do Tybetu, póki jego kraj nie odzyska praw sprzed roku 1950, czyli kiedy był wolny od okupacji chińskich komunistów.

Odpowiadając na oskarżenia, jak donosi radio pekińskie, odezwał się 28 czerwca w Lassie, posłuszny komunistycznym okupantom Panczen Lama. Mowa jego była w istocie potwierdzeniem zarzutów Dalaj Lamy i zawierała ponadto ostrzeżenie Indii przed mieszanym się do spraw „domowych” Chin oraz przed popieraniem niewygasłego jeszcze oporu tybetańskiego. Okupację kraju i rządu terroru przedstawił zaprzędany Pekinowi rywal Dalaj Lamy, według znanej frazeologii komunizmu, jako „postępowe” reformy i „wyzwalania” spod jarzma „reakcjonistów i wyzyskiwaczy”.

Rząd Dalaj Lamy — opuści Indie?

W dwa dni później, 30 czerwca rzecznik rządu indyjskiego w N. Delhi oświadczył, że Indie — jako uznające suwerenność chińską nad Tybetem — nie uznają odrębnego rządu tybetańskiego i dlatego nie może być mowy o funkcjonowaniu tegoż pod Dalaj Lamą na terenie Indii. Była to odpowiedź na oświadczenie

Dalaj Lamy, złożone w ramach konferencji z 20 czerwca, że gdziekolwiek on ze swoim rządem się znajduje, jest uznawany w tym charakterze przez naród Tybetu.

Po tym oświadczeniu, Dalaj Lama powiedział dalej, że nie zamierza pozostać na stałe w Indiach i stwarzać kłopoty rządowi indyjskiemu, co zostało zrozumiane przez korespondentów oraz koła dyplomatyczne w stolicy indyjskiej, jako zapowiedź przeniesienia się jego na teren płd. Wietnamu. Stamtąd, według tejże opinii, Dalaj Lama będzie mógł przygotować wniesienie sprawy Tybetu przed forum Narodów Zjednoczonych, dla czego przewidywane jest poparcie amerykańskie. Zdecydowanie antykomunistyczne nastawienie rządu płd. wietnamskiego, jak można spodziewać się, pozostawi wygnanczemu rządowi tybetańskiemu pełną swobodę ruchów.

Sprawa Tybetu nie jest pozbawiona sprzymierzeńców w Indiach. Socjalistyczny przywódca J. Narajan, przewodniczący wszechindyjskiemu komitetowi Pomocy dla Tybetu i przystąpił ostatnio do tworzenia analogicznej organizacji afro-azjatyckiej. Wśród ludów tych bowiem panuje żywe zaniepokojenie losami Tybetu, jako groźnym precedensem na przyszłość. Już dzisiaj wyrażane są obawy, że komuniści chińscy nie zadowolą się ujarzmieniem tego kraju i że ta sama groźba wisi nad innymi, dotąd niezależnymi państwami pogranicza indyjsko-chińskiego, czyli nad Nepalem i Butanem, a penetracja komunistyczna w Burmie jest od lat rzeczą znaną.

Im rychlej narody Azji i Afryki poznają się na prawdziwej naturze imperializmu komunistycznego i zdołają się na energiczny odpór, tym lepiej dla sprawy wolności narodów całego świata.

Galeria Grabowskiego
84, Sloane Avenue,
Chelsea, S. W. 3.

WYSTAWA LETNIA
4 lipiec — 5 sierpień
otwarta 10 — 6 popoł.
oprócz niedziel.

STANISŁAW PIEKUT

WŁOCHY W ŻYCIU ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

(III)

Drukujemy dziś trzecią i ostatnią część studium o pobycie Zygmunta Krasińskiego we Włoszech. W poprzednich częściach Stanisław Piekut pisał o Rzymie, Wenecji, Neapolu i Pompeji.

OPIERAJĄC się na tym samym źródle przejdźmy teraz do wrażeń odniesionych z Sycylii.

Ta ostatnia wchodziła wówczas w skład Królestwa Ojczyzny Sycylii rządzonego przez tę samą dynastię, której stolicą był właśnie Neapol. Wszystkie południowe prowincje, nie mające atrakcyjnych właściwości Kampanii, były rzadko zwiedzane przez turystów, jak zresztą jest i do dnia dzisiejszego. Wyjątek stanowiła i stanowi Sycylia. Miała i ona również, jak Neapol, swoistą historię i to od czasów wczesnej starożytności. Rządzili nią różne narody i dynastie, a świadectwem tych rządów są zabytki sztuki, przede wszystkim architektury, odmienne w dużej mierze obyczajowe, nawet sam charakter ludności. Od czasów średniowiecznych centrum życia i zmieniających się dynastii było zawsze Palermo. Później, gdy Sycylia weszła w skład tego samego królestwa, Palermo pozostało nadal ważnym centrum, jakby drugą stolicą i w nim, obok Neapolu, dokonywały się najważniejsze wydarzenia historyczne.

Z tych więc przyczyn, a także dla odmiennego krajobrazu i przyrody Sycylia ściągała zawsze wędrowców tak z Italii jak i spoza jej granic. Krasiński z odbytej na nią podróży pozostawił cały notatnik, przeznaczony dla Delfiny, część z tych wrażeń zamieścił również we wstępie, podanym w formie „Przedmowy wydawcy“ do Trzech myśli Ligenzy.

Podróż na Sycylię odbył statkiem, stąd pierwsze obserwacje pochodzą z morza, skąd podziwiał Stromboli, a potem Cieśninę Mesyńską, oddzielającą Kalaabrię od Sycylii, ale do wzniesłego wylewu lirycznego natchnęło go dopiero samo zetknięcie się z ziemią: „Wczoraj dzień cały strawiłem w górach, zapoznałem się z sykulską naturą — tak samo dziwna i pomieszana, jak dzieje tej wyspy. — Na tej ziemi wszystko się zjawiało, wszystko rosło bujnie, rozkwitało świetnie, nic się nie utrzymało nigdy, ni owocu nie wydało. — Greckie i kartagaskie osady wypłynęły pierwotnych mieszkańców; Rzymianie Greków i Kartagów pomordowali; później muzułmanie, Normandy, Niemcy, Francuzi, Hiszpanie przechodzili tędy i, kilka dni zabawiwszy, niknęli, jak mary. — Ta ziemia niegościńna a zarazem pożądana jest — kto się jej dotknął chwil kilka dobrych, ten posiadał znikomą rozkosz lub potęgę i zginął. — Już w starożytności głośno były syreny na drogach wyspy, śpiewające słodko dla wciągnięcia żeglarzy w wiry Sycylii i Charybdy. — Ten symbol powtórzył się nieraz w rzeczywistości. — Ta wyspa rodu wulkanicznego pożera i truje tych, którzy na niej budują mieszkania swoje — nikomu nigdy ojczyzną ni domem nie była — a niektórym służyła za biśiadę, nad którą wisiał miecz Damoklesa, wielu innym za grób, na którym pali się mogiła, Etna.

Po każdym plemieniu, co tędy przeszło i zaginęło, ślad jakiś musiał się zostać jednak. — Te ślady rosły się z sobą, powikłały się razem w języku mieszkańców, w architekturze miast. — Katedra messyńska zawarła je wszystkie w sobie. — Jej brama strojna, w gotyckie liście, gałęzie, zwierzęta, na dwóch lwach mistycznych opierają się jej filary. — Sądzi się, że wejdziesz do czarnego przybytku, do mieszkania ostrołuków, pod więzania, oświetlone malowanymi szybami — a tu spotykasz rzymskie kolumny, białe, jak u pogan, i złote kapitele, świet-

ne jak w arabskich meczetach. — Ołtarze wszystkie sadzone florencką mozaiką. — Gdzieś w głębi kościoła znów przebija grób, podobny do niemieckich, rycerskich pomników. — I tak co chwila miesza ci się wszystko przed oczyma. — Każdy naród co odwiedził Sycylię, zdaje się wolać z podziemnych katedry lochów: „Poznaj mnie — to ja jestem.“

Wczuł się zatem poeta w przeszłość tej wyspy i dał jej historię krótką i zwięzłą. A tej głębi wczuwania się w obce dzieje towarzyszyło zachwycanie się przyrodą. Mieści się w nim i wzniosłość i zdumienie wobec niezwykłego jej piękna: „Ot spojrzysz w tę stronę, a roztopią się czarne myśli, jak kropla rosy w piękności widoku. — Raj kwitnie tam w dole! — Patrz! Oto masz Sycylii równinę, pokrajaną lśniącymi drogami, prostymi jak promienie słońca, — oto masz ulice, sadzone z cyprysów — ogrody, obeliski, pałace, fontanny. — Gdzieś podobne murawy widziała? Gdzie śliczniej rozkwitające drzewa? A między górami rozstępującymi się zwierciadło morza przebija, jakby początek świata marmurów. — Teraz odwróć się i spojrzysz

nie jak w arabskich meczetach. — Palermo tam leży pod tobą na brzegach wód śpiących — korona gór ciemnych nad miastem — wyziewy z ich szczytów się odrywają i jak wielkie mary białe, stąpić się zdają po morzu. — Tak niegdyś Chrystus wydawać się musiał, gdy wchodził na fale.“

Do któregoś listu z Sycylii zajrzemy, bo „Notatnik“ jest pisany w formie listów, a jest ich czternaście — wszędzie ten sam zachwyty przyrodą i zabytkami i wyznaniem, że „Nic piękniejszego i śliczniejszego nie widziałem“. Poeta krótko bawił na Sycylii, a mimo to, a może właśnie i dlatego dał opis widzianych miast i krajobrazu wcale obszerny i bardzo wnikliwy. Przyjrzał się również życiu mieszkańców i wyniósł o wiele lepsze wrażenie niż z miasta partenopejskiego.*) „Ale już coś hiszpańskiego przebija w układzie tych ludzi — nie jest to jeszcze hardość hidalgów, duma kastylska,

*) tj. z Neapolu.

KAZIMIERZ GLABISZ

KŁOPOTY JUBILATKI NA DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ISTNIENIA N.A.T.O.

WSPÓLNOTA Atlantyczna nazywana w skrócie NATO, obchodzi w bież. roku dziesięciolecie swojego istnienia. Ponieważ nie jest ona ani integrowaną federacją należących do niej 15 państw i państwów, ani też — jak Pakt Warszawski — domeną rządzoną przez jedno mocarstwo, w jej dość długiej historii musiało być — i było — sporo tarć i kryzysów wewnętrznych. Wystarczy przypomnieć konflikty na tle Europejskiej Wspólnoty Obronnej (EWO), brytyjsko-francuskiej wyprawy do Egiptu, walki o Cypr, reakcji francuskiej na powstanie w Algierze, brytyjskich zamiarów zredukowania BAOR, skracania tu i tam obowiązkowej służby wojskowej lub kredytów na cele obronne, wreszcie na tle brytyjsko-izlandzkiej „wojny“ o dorsze, oraz prób unifikacji uzbrojenia czy zakładania wyrzutni rakiet.

W roku jubileuszowym wybuchł nowy konflikt. Tym razem między Francją a jej sojusznikami. Już w sierpniu ub. roku wystąpił gen. de Gaulle z żądaniem zrewidowania struktury NATO i powierzenia jej faktycznego kierownictwa amerykańsko-brytyjsko-francuskiej „radzie trzech“. W kilka miesięcy później zażądał powierzenia Francji dowództwa nad sojusznymi siłami morskimi w zachodniej części Morza Śródziemnego oraz udzielania jej takiej samej pomocy amerykańskiej w dziedzinie zbrojeń atomowych, jaką otrzymuje W. Brytania. Dotknięty brakiem oficjalnej odpowiedzi na pierwszy z tych postulatów i zniecierpliwiony przeciąganiem się rokowań na tematy pozostałe, rząd francuski zastosował represje. Najpierw odmówił zgody na zakładanie wyrzutni rakiet dalekosiężnych na obszarze Francji i na integrowanie francuskiego lotnictwa w atlantycki system obronny; później oświadczył, że francuskie siły morskie na Morzu Śródziemnym nie podlegałyby w razie wojny dowództwu atlantyckiemu; wreszcie w maju uzależnił zgodę na deponowanie bomb atomowych dla amerykańskiego lotnictwa taktycznego, stacjonowanego na obszarze Francji, od dopuszczenia francuskiej wspólkontroli i uwzględnienia wcześniejszych postulatów francuskich. Niezależnie od tego

człowiek przedstawiciel rządu francuskiego, Debré, Guillaumat i Soustelle, dali do zrozumienia, że Francja będzie przygotowywać swoje własne bronie atomowe nawet w razie dojścia do anglosasko-sowieckiej umowy w sprawie zakazu dalszych doświadczeń atomowych i wodorowych i że odmowa pomożenia jej w tych przygotowaniach może ją zmusić do zrewidowania jej stosunku do sojuszników.

Ze rząd francuski, kierowany de facto przez gen. de Gaulle, nie będzie tak wygodnym partnerem, jakim były rządy przedrewolucyjne, było do przewidzenia. Jego niezależność, duma i uporczywa dążność do przywrócenia Francji jej dawnej pozycji i roli kałały liczyć się z krótkotrwałością miodowych miesięcy w jego współpracy z mocarstwami anglosaskimi. Toteż nie tyle żądania francuskie, ile terminy ich wysunięcia i sposoby ich forsowania wywołały zakłopotanie i dużo złej krwi.

Do podjęcia i zaostrenia kampanii o przywrócenie Francji jej mocarstwowego stanowiska skłoniły de Gaulle'a najprawdopodobniej następujące motywy:

— *przeświadczenie, że mocarstwom anglosaskim musi właśnie w erze konfliktu o Berlin zależeć na dalszej współpracy wojskowej Francji,*

— *obawa, że w razie dojścia do porozumienia w Genewie w sprawie doświadczeń atomowych przed wyprodukowaniem i wypróbowaniem przez Francję własnych broni atomowych znalazłaby się ona w bardzo trudnej sytuacji,*

— *zrozumienie, że kontynuowanie samodzielnych prób dorobienia się własnych broni atomowych pochłonięłoby zbyt dużo czasu i środków,*

— *wreszcie nieufne odnoszenie się do postawy Ameryki, a zwłaszcza W. Brytanii w rozgrywce z Sowietami.*

Czy zastosowana przez Francję taktyka szantażowania Ameryki da upragnione rezultaty, można tylko zgadywać. Pewne jest, że obu mocarstwom anglosaskim zależy na odbudowaniu zgody, pewne jest jednak także, że oba są przeciwnie powiększaniu „klubu atomowego“, że zmiana krępującego ustawodawstwa amerykańskiego wymagałaby dłuższego czasu i

S Y C Y L I A

nie zebrać nigdy, w podartym płaszczu, nie odkładająca się samemu królowi — ale też neapolitańskiej podłości nie spotkać tutaj“.

Podane wyżej wypowiedzi o mieszczościach i życiu Włoch są tylko drobnymi fragmentami jego sądów, starałem się jednak wybrać fragmenty najbardziej charakterystyczne. Ilość wypowiedzi poety zależała od stopnia odniesionych wrażeń, im były one silniejsze, tym większą znajdowały wyliczoność w korespondencji.

Mimo ostrych, niekiedy bolesnych słów pod adresem mieszkańców Italii, Włochy stały się jakby drugą jego ojczyzną. Tu przeżył długi okres swego życia, tu snuł i kształtował swoje idee, cierpiał i tworzył. W jego obszernej korespondencji, do dziś w całości należycie niewydanej roi się od nazw włoskich jak żadnego innego kraju. Figurują często: Neapol, Wenecja, Florencja, Turyn, Nicea, rzadziej Palermo, Genua, Livorno, Chiavari, Mediolan, Acque Sestie, najczęściej jednak miastem wymienianym jest Rzym — miasto wieczne.



BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

**WYSPRZEDAŻ
SEZONOWA
10-15% ZNIŻKI!!**

W okresie do 15. lipca 1959 każdy kto zamówi Paczkę do Polski uzyska

użytkuje **15% RABATU**

Na: MATERIAŁY SWETRY

Na: OBUWIE KONFEKCJE ŻYWNOSC

Cenniki na żądanie wysłać: **10% RABATU**

FREGATA 81/83, CROMWELL RD., LONDON, S. W. 7.

Minimum zamówienia £ 3.

GDY DO TEGO dodamy, że Francja nie posiada na razie nowoczesnego lotnictwa bombowego i taktycznej broni raketowej, że z wyjątkiem dwu niepełnych dywizji i jednej brygady marokańskiej wszystkie operacyjne jednostki francuskie zaangażowane są w Algierze, że tylko jedna trzecia francuskiej floty oddana jest pod rozkazy dowództwa atlantyckiego i że nieintegrowanie francuskiego lotnictwa myśliwskiego utrudnia zorganizowanie kontynentalnego systemu obrony przeciwlotniczej, konieczność rychłego zażegnania konfliktu i spacyfikowania Algieru wyda się oczywistą. Tym bardziej, że, wbrew twierdzeniu niektórych generałów francuskich, walka z guerillą algerską, nie mającą lotnictwa, obrony przeciwlotniczej i ciężkich broni, bynajmniej nie jest zaprawą do ewentualnych walk w Europie.

Omawiany zatarg z Francją nie stanowi niestety jedynego kłopotu dowództwa sił atlantyckich. Poza W. Brytanią i Włochami żadne z państw europejskich nie zgodziło się dotychczas na założenie na swoim obszarze wyrzutni dalekosiężnych rakiet. Unifikacja sprzętu nie postępuje należycie naprzód. Belgia skróciła obowiązkową służbę wojskową do 12 miesięcy a Dania, stanowiąca niezmiernie ważny odcinek, zredukowała ponownie swoje miniaturowe siły lądowe i morskie, wreszcie Hiszpania nadal pozostaje poza atlantyckim systemem obronnym, choć stanowi jego naturalne zaplecze i jest na wskroś antykomunistyczna. Sporo kłopotów sprawia także słabość sił konwencjonalnych, wciąż jeszcze dalekich od ustalonego minimum, nadmiar agencji i komitetów, częściowo zbyt skomplikowana organizacja sieci dowodzenia oraz niestosowanie się niektórych państw do zaleceń najwyższych władz atlantyckich, o niezbyt dobrych nastrojach mas nie mówiąc.

Kłopoty te i słabizny ujawniły się częściowo na odbytym w Londynie jubileuszowym kongresie, obeszłym przez 650 delegatów z 14 państw. Kongres ten powziął kilka rezolucji racjonalnych, ale także, wbrew ostrzeżeniu sekretarza generalnego Spaaka, kilka rezolucji niewykonalnych lub za daleko idących. Wniosek francuskich na ogół nie poparł. Opowiedział się wprawdzie za stanowczą obroną praw Zachodu w Berlinie, ale w innych sprawach determinacji nie wykazał i przejścia do ofensywy nie zalecał.

GUSTAW RADWAŃSKI

PORÓWNANIE POGLĄDÓW MŁODZIEŻY

Artykuł niniejszy został napisany przez Gustawa Radwańskiego w oparciu o obszerniejsze opracowanie ogłoszone w nrze 4/107 miesięcznika „Merkuriusz Polski — Życie Akademickie”. Autor podjął się tej pracy na naszą prośbę.

Bezpośrednio po wojnie psycholog amerykański z uniwersytetu Harvard, przeprowadził ciekawe porównanie opinii młodzieży niemieckiej i amerykańskiej. Pytania przez niego ułożone zadawano większej ilości młodzieży obojga płci w Ameryce i w Niemczech. Odpowiedzi były anonimowe, co zapewniało swobodę i szczerłość — czynnik bardzo ważny szczególnie dla młodzieży niemieckiej; ankietę przeprowadzał przecież przedstawiciel narodu, którego wojska okupowały Niemcy.

Ostatniej zimy postawiłem te same pytania dwudziestu studentom i studentkom polskim w Londynie. Należy pamiętać, że wiek ich wynosił średnio dwadzieścia lat i że każdy z nich był już zaawansowany w studiach uniwersyteckich, podczas gdy w grupach niemieckiej i amerykańskiej wiek wahał się między 16 i 18 laty, a wykształcenie było średnie. Przy każdym pytaniu przytaczam procent odpowiedzi „tak” i „nie” z podziałem na grupy narodowościowe. Suma „tak” i „nie” nie zawsze stanowi sto procent w każdej sekcji — to odpowiedzi „nie wiem”, lub brak odpowiedzi na pytanie. Ponieważ w grupie polskiej było 20 osób — 5 procent oznacza jedną osobę. Należy pamiętać, że liczby oznaczają zawsze procent, a nie ilość osób w poszczególnej grupie.

Młodzież niemiecka jest oznaczona literą N, amerykańska — A, polska — P. Oto pytania i odpowiedzi:

1. Czy uważasz za usprawiedliwionego żołnierza, który w czasie wojny odmówił rozkazu zastrzelenia niewinnego jeńca?
Odpowiedzi „Tak”: N — 50, A — 68, P — 90.
Odpowiedzi „Nie”: N — 44, A — 29, P — 5.

Różnica wyraźna i znacząca: w konflikcie posłuszeństwa z własną oceną moralną rozkazu tendencja w kierunku posłuszeństwa najsilniej występuje u Niemców, tendencja do kierowania się nadrzędną zasadą moralną najsilniej u Polaków. Tak przy tej jak i przy wszystkich innych odpowiedziach należy jednak pamiętać o różnicy wieku i wykształceniu między grupą polską a pozostałymi.

2. Czy powinno się wsadzać do więzienia ludzi, którzy niesłusznie krytykują rząd?
Odpowiedzi „Tak”: N — 36, A — 22, P — 5.
Odpowiedzi „Nie”: N — 57, A — 77, P — 90.

Pytanie sonduje stopień liberalności politycznej; tendencje totalitarne występują w postaci odpowiedzi „Tak”.

3. Który z tych chłopców, według twej opinii, jest gorszy:

a) ten, który tyraniuje i bije młodsze dzieci, czy b) ten, który jest nieposłusznym wobec przełożonych?

Odpowiedzi a): N — 41, A — 68, P — 85.

Odpowiedzi b): N — 30, A — 29, P — 0.

Charakterystyczną dla Polaków zgodność w tym punkcie można interpretować bądź jako przejaw dobrego serca i wrażliwości na krzywdę dziecka, bądź jako przejaw niechęci do władzy, subordynacji i dyscypliny; lub też jako współdziałanie obu tych czynników.

4. Czy według ciebie gazety powinny pisać

a) co chcą, czy b) tylko to, co służy dobru narodu?

Odpowiedzi b): N — 51, A — 65, P — 60.

Odpowiedzi a): N — 43, A — 33, P — 20.

Dość niespodziewanie stopień liberalizmu jest podobny we wszystkich trzech grupach. Można jednak przypuszczać, że młodzież niemiecka orientowała się w oficjalnym stanowisku amerykańskim w tej sprawie i mogła ulec sugestii autorytetu.

5. Czy zgadzasz się z następującym twierdzeniem: przeciętny człowiek jest głupi i łatwo go zwieść propagandą?

Odpowiedzi „Tak”: N — 86, A — 54, P — 65.

Odpowiedzi „Nie”: N — 11, A — 45, P — 15.

Amerykany wydają się mieć najwięcej zaufania do „szarego obywatela”. W grupie polskiej kilka osób zauważyło, że ludzi łatwo zwieść propagandą, choć na ogół nie są głupi. Pytanie „czy ludzie są głupi?” nie odnosi się do znajomości ludzi i wiedzy o ludziach, tylko do postawy emocjonalnej osoby pytanej, bo

wyraz „głupi” nie nazywa żadnej cechy przyrodniczej lub psychicznej, którą dano by się jakoś obiektywnie mierzyć; jest objawem lekceważenia, niskiej oceny, stosunku osobistego do osoby ocenianej.

6. Czy uważasz, że przestępca, który odmawia wydania współników, powinien być zmuszony biciem do wyznania?

Odpowiedzi „Tak”: N — 15, A — 8, P — 5.

Odpowiedzi „Nie”: N — 78, A — 87, P — 85.

Nie ma znacznych różnic między grupami. W tym miejscu warto przypomnieć, że nawet szczerza odpowiedź na takie pytanie nie przesądza wcale, co odpowiadać z r o b i w konkretnej sytuacji.

7. Czy gotów jesteś usprawiedliwić chłopca, który uciekł z domu, jeżeli jego ojciec jest okrutny i brutalny?

Odpowiedzi „Tak”: N — 45, A — 68, P — 90.

Odpowiedzi „Nie”: N — 50, A — 30, P — 10.

Rozsiew odpowiedzi podobny do rozsiały w Nr 1 i Nr 3, bo to podobne: konflikt posłuszeństwa, poczucia obowiązku — z dobrym sercem, poczuciem krzywdy, współczuciem.

8. Czy starsi bracia mają prawo rozkazywać młodszym i wymóc siłą posłuszeństwo?

Odpowiedzi „Tak”: N — 29, A — 9, P — 5.

Odpowiedzi „Nie”: N — 72, A — 90, P — 80.

U Niemców widać silniejsze poczucie ustroju patriarchalnego; idzie to w parze ze skłonnością do ślepego posłuszeństwa i podporządkowania się autorytetowi.

9. Czy uważasz, że starsze pokolenie rozumie współczesne problemy młodzieży?

Odpowiedzi „Tak”: N — 53, A — 31, P — 10.

Odpowiedzi „Nie”: N — 34, A — 67, P — 50.

„Angry young men” występują najliczniej w grupie amerykańskiej. Niemcy, zgodnie z poprzednimi odpowiedziami, są najbardziej pojedynczymi wobec starszego pokolenia. W grupie polskiej u niektórych osób dało się zauważyć zakłopotanie, świadczące może o konflikcie lojalności rodzinnej z poczuciem braku porozumienia; stąd może duży procent odpowiedzi „Nie wiem”.

Następne pytanie nie było zadawane Amerykanom:

10. Czy uważasz za właściwe małżeństwo polsko-niemieckie?

Odpowiedzi „Tak”: N — 34, P — 65.

Odpowiedzi „Nie”: N — 63, P — 30.

Jak widzimy, procent Polaków bez uprzedzeń narodowościowych przewyższa w tym przypadku dwukrotnie procent Niemców. Dodatkowo zadane Polakom pytanie, co myślą o małżeństwach polsko-rosyjskich, odsoniło jeszcze bardziej tolerancyjne nastawienie: „Tak” — 75, „Nie” — 15. Często dodawano komentarz o pokrewieństwie plemiennym między Słowianami.

Następne pytanie, ze względu na swą treść, było inaczej sformułowane dla każdej grupy.

Dla Niemców: Czy twoim zdaniem Niemcy są lepsi niż... Dla Amerykanów: Czy twoim zdaniem Amerykanie są lepsi niż... Dla Polaków: Czy twoim zdaniem Polacy są lepsi niż... poczem następowало wyliczenie sześciu różnych narodowości.

Odpowiedzi Niemców: Niemcy są lepsi niż: Amerykanie: „Tak” — 27, „Nie” — 52. Polacy: „Tak” — 71, „Nie” — 18. Rosjanie: „Tak” — 64, „Nie” — 25. Włosi: „Tak” — 70, „Nie” — 20. Francuzi: „Tak” — 57, „Nie” — 29.

Odpowiedzi Amerykanów: Amerykanie są lepsi niż: Niemcy: „Tak” — 41, „Nie” — 59. Polacy: „Tak” — 38, „Nie” — 52. Rosjanie: „Tak” — 37, „Nie” — 63. Włosi: „Tak” — 43, „Nie” — 56. Francuzi: „Tak” — 40, „Nie” — 60.

Odpowiedzi Polaków: Polacy są lepsi niż: Niemcy: „Tak” — 10, „Nie” — 35. Amerykanie: „Tak” — 10, „Nie” — 25. Rosjanie: „Tak” — 10, „Nie” — 25. Włosi: „Tak” — 5, „Nie” — 25. Francuzi: „Tak” — 5, „Nie” — 35. Anglicy: „Tak” — 5, „Nie” — 30.

Najbardziej charakterystyczną cechą odpowiedzi polskich w odróżnieniu od grupy niemieckiej i amerykańskiej jest wysoka liczba — 55-70 procent — odpowiedzi „Nie wiem”. To „Nie wiem” w tym przypadku było opatrzone żywym, nieraz burzliwym komentarzem. „Co to znaczy?” — „O co chodzi?” — „To jest pytanie bez sensu” — oburzali się zapytani. I mieli świętą rację. To pytanie jest bez sensu. Co znaczy w tym przypadku „lepszy”? Pod jakim względem? — umysłowym, moralnym, kulturalnym? I jak porównywać Polaków np.

z Włochami? Wszystkich ze wszystkimi, czy każdego z każdym, czy niektórych z niektórymi, i których z którymi?

Pozostałe dwa pytania nie miały formy dostosowanej do odpowiedzi „Tak” lub „Nie”. Chodziło w nich o zbadanie rozpiętości pojęć moralnych, o obraz systemu wartości, dodatnich i ujemnych.

Należało wymienić, co się uważa za najgorszą zbrodnię, najgorszy czyn lub cechę charakteru człowieka, nie według prawa czy konwensansu społecznego, lecz w osobistym odczuciu osoby odpowiadającej.

Niemcy w tej rubryce najczęściej wymieniali zdradę państwa, nieuczciwość, postępowanie sprzeczne z honorem, dopiero potem morderstwo, nieposłuszeństwo, łamanie prawa, wreszcie okrucieństwo.

Amerykany w dużej większości wymienili najpierw morderstwo, następnie nieuczciwość i czyny niehonorowe, na trzecim miejscu łamanie prawa i nieposłuszeństwo, a następnie — przestępstwa seksualne (gwałt, kazirodztwo, cudzołóstwo), które żadnemu osobnikowi w grupie niemieckiej nie przyszły do głowy! Potem okrucieństwo, a daleko na końcu zdrada państwa.

W grupie polskiej połowa wymieniła morderstwo, w pewnych wypadkach kwalifikując je: z rozmysłem, sadystyczne, rodziców, matek i dzieci. Następna pod względem częstości pozycja jest dość niespodziewana: przestępstwa seksualne, lub o zabarwieniu seksualnym: cudzołóstwo, kazirodztwo, sadyzm, gorszenie dzieci. Następnie idzie okrucieństwo i znęcanie się. Pozostałe odpowiedzi są indywidualne i świadczą o dużej oryginalności myślenia i różności odczuwania: skantaż, oszczerstwo, niewdzięczność, skrajny egoizm, nienawiść, tyrania polityczna, handel narkotykami, odebranie człowiekowi godności, złamanie człowieka moralnie, narażanie na utratę zbarwienia, sprzeniewierzenie się zasadom moralnym dla zysku.

W tych wypowiedziach u Niemców uderza stawianie państwa na pierwszym miejscu, obowiązku społecznego przed prawem jednostki. U Amerykanów przeciwnie — indywidualny człowiek powinien być przedmiotem troski i ochrony. Polska grupa pod tym względem jest bliższa grupie amerykańskiej. Interesujące refleksje nasuwa zupełny brak przestępstw wobec państwa w wypowiedziach polskich: czy nie wiąże się z tym jakoś nasz bezpaństwowy status?

Ostatnie pytanie miało na celu wydobyc drugiego biegun — wartości dodatkowych w ocenie osób odpowiadających. Pytanie brzmiało: Gdybyś miał wychować dzieci według najlepszych zasad wychowawczych, jakie cechy (ludzi dojrzalszych) chciałbyś w nich przede wszystkim wyrobić?

U Niemców najpopularniejsze cechy charakteru były: honor, uczciwość, lojalność, patriotyzm.

U Amerykanów: tolerancja, altruizm, dobre serce, wolność od przesądów, niezależność (umysłowa i moralna), poczucie równości, życie zgodne z sumieniem.

Polska grupa i w tej dziedzinie wykazała wielką oryginalność i bogactwo wyboru. Wspólna dla jednej trzeciej osób wypowiedzią był altruizm, różnie zwany: dobre serce, dobroć, miłość bliźniego. Po trzy osoby wymieniły prawdomówność, religijność, samodzielność myślenia, tolerancję. Po dwie osoby wymieniły uczynność, uczciwość, odwagę moralną (co wiąże się poniekąd z samodzielnością myślenia). Indywidualnie wymieniono: prawosć, siła woli, dotrzymywanie zobowiązań, panowanie nad sobą, umiarkowanie, szacunek dla człowieka, poczucie piękna, poczucie godności ludzkiej, sprawiedliwość, systematyczność, szczerłość.

Niemcy i tu postawili wartości zbiorowe ponad indywidualne.

Odpowiedzi grupy polskiej ze względu na małą liczbę odpowiadających nie można traktować jako miarodajny wskaźnik opinii całej polskiej młodzieży emigracyjnej w Anglii. Byłoby rzeczą ogromnie interesującą przeprowadzić taką ankietę wśród większej liczby młodzieży na emigracji i większej liczby młodzieży w Kraju, a następnie porównać i zanalizować wyniki.

JEDYNA
POLSKA FABRYKA WĘDLIN
W PARYŻU

kierowana przez
b. kombatantów

„REX”

ROK
ZAŁOŻ. 1 9 2 9

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku,
wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądacie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY.

4, RUE DE FOURCY, PARIS 4-e. — Metro: Saint-Paul

O. Boznańska — „Chwała malarstwa polskiego”

Tak ją nazywa napis na pamiątkowej tablicy, umieszczonej na ścianie Akademii de la Grande Chaumière w Paryżu, a inaugurowanej dn. 24 czerwca: Académie de la Grande Chaumière, Peinture, Sculpture, Fondée en 1904. Les Maîtres: Antoine Bourdelle, André Ménéard, Lucien Simon, Xavier Prénet, Casteluca ont enseigné ici. (Akademia de la Grande Chaumière, malarstwo, rzeźba, ufundowana w 1904 r. Mistrzowie: Antoine Bourdelle, André Ménéard, Lucien Simon, Xavier Prénet, Casteluca, uczyli tutaj).

A poniżej osobna tablica dodaje:

Ainsi que
OLGA BOZNAŃSKA
La Gloire de la Peinture Polonaise.

(A także OLGA BOZNAŃSKA. Chwała malarstwa polskiego). Nazwisko Boznańskiej figurowało poprzednio ostatnio w liście wyżej wymienionych profesorów.

W słoneczny jasny dzień letni zebrała się spora gromadka osób przed domem nr 16 ulicy de la Grande Chaumière. Udział w zorganizowaniu tej uroczystości na cześć dla uczczenia artystki polskiej wzięły: Towarzystwo Historyczne i Literackie, Stowarzyszenie Artystów Polskich we Francji, Stowarzyszenie Przyjaciół Sztuki Polskiej we Francji, oraz dyrektora Akademii de la Grande Chaumière. Duszą całej akcji był dawny uczeń Olgi Bogdańskiej, wybitny artysta-malarz polski i paryski, p. Michał Kalitowicz, znany w tutejszych kołach francuskich pod skróconym nazwiskiem: Kali. Dzięki niemu i uczynności Biblioteki Polskiej, zawsze gotowej do poparcia każdej inicjatywy na gruncie paryskim, czy w ogóle wyznańskim, udało się również urządzić małą wystawę obrazów Olgi Boznańskiej.

Sama uroczystość trwa stosunkowo krótko. Przemówił sa niedługie. Najpierw mówi p. Raymond Escholier, znany pisarz francuski, obecnie radca kulturalny miasta Paryża, potem p. Kalitowicz, który w serdecznych i zarazem pełnych czci wyrazach wspomina Boznańską i kreśli krótki jej życiorys, podkreślając jej francuskie i polskie pochodzenie. Niegdyś, gdy przechodził wraz z wielką artystką przed Akademią de la Grande Chaumière i tablicą z imionami profesorów, wśród których widniało na końcu i nazwisko Boznańskiej, zatrzymała się na chwilę, patrząc na tablicę i powiedziała: „Jedyny ślad, jaki po mnie w Paryżu pozostanie”.

Słynna malarka polska, której dzieła znajdują się w wielkich muzeach Europy i Ameryki, pracowała w tej Akademii w latach przedwojennych przed 1914 r., kierując pracami licznych jej uczniów i popierając je. Obecna tablica zastąpiła dawną, zniszczoną podczas okupacji niemieckiej w Paryżu. Nie mogła być umieszczona w lepszym miejscu, jak na murze tej Akademii i w tej dzielnicy Montparnasse, z którymi wiąże się na zawsze wspomnienie polskiej artystki.

★

Olga Boznańska była córką Adama Gustawa Boznańskiego i nauczycielki Francuzki, Eugenii Mondan. Podobnie, jak Szopen, miała w sobie i polską i francuską krew. (Ładnie podkreślił to również w swym przemówieniu p. Kali). Urodzona w Krakowie 15. IX. 1865 r., od najmłodszych lat okazywała niezwykle zdolności malarskie. Kształciła się w

Krakowie i w Monachium. Do Paryża przyjeżdża w r. 1898. Mieszka na ulicy Campagne-Première 16, na początku dzielnicy Montparnasse, potem przenosi się na bulwar Montparnasse nr. 49, gdzie już pozostanie aż do śmierci.

Zmarła w Paryżu pod okupacją niemiecką, dnia 26 października 1940 roku w szpitalu Siostr Miłosierdzia na bulwarze Saint-Marcel, a grób jej znajduje się na słynnym polskim emigracyjnym cmentarzu w Montmorency.

Olga Boznańska (właściwe imiona: Helena, Olga, Aleksandra) należy bez wątpienia do najwybitniejszych talentów malarskich kobiecych. Dzieła jej widzieć można w paryskim muzeum „Jeu de Paume”, w Londynie, w Rzymie, w Brukseli, w Antwerpii etc., a poza tym w Metropolitan Museum w Nowym Jorku, w Chicago, w Bostonie. Jako portrecistka, pozostawiła wiele portretów sławnych ludzi swej epoki, między innymi Marii Curie-Skłodowskiej i belgijskiego poety Emila Verhaerena. Jej piękne kwiaty i „martwe natury” noszą cechę okresu post-impresjonistycznego w malarstwie.

Sztuka Boznańskiej jest przedziwnie uduchowiona. W portretach całe życie skupia się zazwyczaj w oczach i uderza w nich mniej podobieństwo czy kształty i kolory, jak wyraz. Pewien krytyk francuski powiedział raz o niej, że malowała raczej dusze ludzi, niż ludzi. Było w tym dużo prawdy. Nawet kwiaty Boznańskiej zdają się nieznacznie mieć dusze. Coś zaświatowego, nieuchwytnego błąka się w jej malarstwie.

Kiedy poznałam Olę Boznańską po pierwszej wojnie światowej, była to już kobieta w starszym wieku. Srebrzyły się tu i ówdzie włosy, twarz blada, trochę zwiedla, ale podobnie jak w jej portretach życie i wyraz skupiały się w jej wielkich, głębokich oczach, czasem pełnych ognia i życia, czasem zapatrzonych gdzieś daleko, w coś niewidzialnego dla innych. Przy tych oczach niska i szczupła postać w czerni, i twarz, — jakis ogromny cieniasty — bo inaczej go nazwać trudno — kapeluszyk, pozostawały tylko one, z ich dziwnym, urzekającym wyrazem.

Znajomość z wielką artystką zawdzięczałam jej przyjacielowi, który był i moim. Baron Ludwik Puszet pochodził ze znanej rodziny francuskiej du Puget, która dała Francji sławnych artystów, zresztą spolszczonej i spokrewnionej z polskimi rodzinami arystokratycznymi. Ceniony rzeźbiarz i wykładowca estety, coś w rodzaju polskiego Petroniusza chrześcijańskiego, należał do kół artystycznych i literackich krakowskich. Z Boznańską łączyła go dawna przyjaźń i wielkie uznanie dla jej talentu. Posiadam do dziś dnia jedną z jego rzeźb, którą nazywał „Santa Pinocchina”, a będącą portretem uroczej małżonki poety i dramaturga Ludwika Hieronima Morstina. Ofiarował mi ją później, jako świadek mego kościelnego ślubu. Dzięki niemu, „mysi królik”, jak mnie przezwiał z powodu moich drobnych rozmiarów, zaczął przebywać w pracowni Boznańskiej. Poznałam wtedy i panią Izę, siostrę Olgi Boznańskiej, czarnowłosą, żywą i pulchną, o typie bardzo francuskim. Obie te panie miały wówczas jakiegoś bardzo ładnego i rozpieszczonego pieska-faworyta Bubby, czy Bobbi. Prócz tego były w atelier i słynne myszy artystki, którym dawała jeść i które spokojnie spacerowały sobie po pracowni.

Gdy przyszedłam po raz pierwszy, artystka kończyła właśnie portret mojej znajomej, doktora medycyny pani Mieczysławy Brunowej, żony znanego dziennikarza i publicysty, Leopolda Bruna. Boznańska była bardzo gościnna i bywała u niej dużo osób. Ale na tle tych sylwetek, z których wiele się zatarło w pamięci, pozostała mi żywa, wiotka postać w czerni, jakby trochę widmowa, o wielkich „urocznych” oczach, która trwała wizją Olgi Boznańskiej, taka, jaką się odmalowała sama w swoim auto-portrecie.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wysłesz przez

P. C. S T O R E S

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

AMERYKANSKIE ŚWIADCZENIA NA ROK UCHODZCZY

Gdy postawiono zorganizowanie Roku Uchodźczego, prez. Eisenhower wydał znaną proklamację, wzywającą wszystkich Amerykanów do hojnego poparcia tej inicjatywy.

Ale nie tylko przez ofiarność społeczną Stany Zjednoczone zamierzają uczestniczyć w rozwiązywaniu trudnego problemu „integracji” masy uchodźców. Z dniem 1 lipca rozpoczął się nowy amerykański rok budżetowy. Rząd St. Zjedn. w tym roku przeprowadzi szeroką akcję — finansową i organizacyjną — na rzecz uchodźców w różnych krajach, tych w pierwszym rzędzie, którzy jeszcze nie weszli w życie krajów osiedlenia (w języku biurokratycznym nazywa się to brakiem integracji), bądź wręcz nie znaleźli jeszcze — kraju osiedlenia.

Projekt rząd amerykański został ostatnio przedstawiony delegatom 150 różnych organizacji, powołanych do opieki nad uchodźcami. Obejmuje on: 1) przydzielenie około 40 mil. dolarów rocznie na rzecz bezpośredniej pomocy materialnej uchodźcom, poprzez programy poszczególnych komitetów i organizacji; narodowych lub wyznaniowych. 2) Ustalenie specjalnego funduszu — około 4 mil. dolarów — na rzecz najbardziej palących potrzeb uchodźców. 3) Stworzenie specjalnego programu przyjęcia do Stanów dalszej masy uchodźców. 4) Przeznaczenie około 20 mil. dolarów na rozdział pomocy żywnościowej dla

uchodźców, przebywających jeszcze w różnych krajach Europy, Azji i Afryki. Pomoc ta będzie organizowana w ramach programu nadwyżek rolnych Stanów. 5) Utrzymanie pomocy dla tych wszystkich organizacji opiekuńczych, które już dotychczas wykazywały się pozytywną działalnością w dziedzinie opieki nad uchodźcami.

Cały ten program, rzeczowy i bogaty, nie jest zawieszony w próżni. Od 1945 roku do dziś Stany wydały na opiekę nad uchodźcami ponad miliard dolarów. Ponad 750.000 uchodźców osiedliły na swoim terytorium.

Obecnie rząd amerykański uczestniczy w całym szeregu akcji opiekuńczych. A więc oczywiście w „programie amerykańskim dla uchodźców”, obejmującym pomoc dla uchodźców spod panowania komunistycznego, w „międzynarodowym Komitecie dla emigracji europejskiej”, gdzie współpracuje także 28 innych rządów w dziele przesiedlania europejskich uchodźców do krajów zamorskich, wreszcie w ramach wysokiego komisariatu Narodów Zjednoczonych do spraw uchodźców. Tylko ta jedna instytucja otrzymała na swą działalność w ostatnim roku 1.200.000 dolarów — nie wliczając w to specjalnych dotacji na opiekę nad uchodźcami algierskimi i palestyńskimi. Pamiętamy, że i mało ciekawe UNRRA, późniejsze IRO, fundusz rekonstrukcji Korei, ewakuacja uchodźców z północnego Wietnamu — działają przede wszystkim dzięki pomocy amerykańskiej.

Trzeba będzie dużo uwagi i starań, aby i Rok Uchodźczy nie skostniał tak, jak wiele poprzednich inicjatyw tego rodzaju.

Witold Zahorski

LETNISKO W LES AGEUX POD PARYŻEM

Polskie Gimnazjum-Liceum Les Ageux (Oise) urządzi, jak co roku, od dnia 20 lipca do dnia 31 sierpnia 1959 roku letnisko dla osób dorosłych i dla dzieci. Do dyspozycji pokoje rodzinne oraz niewielka ilość miejsc dla osób samotnych. Kuchnia polska. Trzy obfite posiłki dziennie. Pościel bezpłatnie.

Letnisko mieści się bezpośrednio przy głównej szosie (nr 17) w budynku szkolnym w obszernym parku łączącym się z dużymi lasami. Do dużej rzeki Oise 2 km., do stacji kolejowej niespełna 2 km., do miasteczka Pont Ste Maxence ok. 3 km. Kilka pociągów dziennie ze wszystkich kierunków. Z Paryża również 5 par autobusów z Place Stalingrad. Odległość od Paryża 60 km. — Ze stacji kolejowej Pont Ste Maxence jak też z miasta i od autobusu można wynająć taksówkę: Cafe BORUS, tel. 147 (koszt ok. 400 fr.). Taksówkę można też zamawiać wcześniej przez kierownika letniska.

Warunki: Osoby dorosłe — 900 fr. dziennie; dzieci od lat 5 do 10 — 600 fr. dziennie; dzieci od lat 2 do 4 — 500 fr. dziennie; dzieci do lat 2 — według umowy.

Przy zgłoszeniach pobiera się po jednym tysiącu franków od osoby dorosłej tytułem zadatku.

Zgłoszenia na adres: Mr. Stanisław Berak, Les Ageux par Pont Ste Maxence (Oise).

Z E S Z K O C J I

Edynburg. Związek Polek w Edynburgu zaliczyć można do tych nielicznych organizacji, które prowadzą pracę ciągłą i według nakreślonego planu.

Poza miesiiecznymi zebraniemi towarzyskimi, mającymi charakter klubowy, Związek Polek prowadzi akcję pomocy dla biednych w Kraju, wysyłając potrzebującym paczki z odzieżą i lekarstwami. Aby tę akcję móc prowadzić, trzeba uprzednio zdobyć odpowiednie środki finansowe. Jedyną drogą do zdobycia tych środków są imprezy, które zawsze cieszą się dużym powodzeniem w skupisku polskim Edynburga i są zawsze uważane za bardzo udane.

Do rządu tych undanych imprez zaliczyć należy tombolę, urządzoną przez Związek w Domu Inwalid w niedzielę, 5 lipca. Tombola zgromadziła kilkadziesiąt osób. Dużym magnesem były wartościowe fanty. Kasa Związku znowu została zasilona kwotą kilkunastu funtów.

Wpływ z tomboli postanowił Związek przeznaczyć na pokrycie kosztów związanych z wyposażeniem świetlicy Związku. (Sn)

Edynburg. Gdy reżymowe instytucje zdecydowały się wystąpić z żądaniem wydania niedźwiedzia „Wojtka”, przebywającego w edynburskim Zoo, były tak pewne, że żądanie ich bezwarunkowo zostanie uwzględnione i zawczasu przygotowano dla „Wojtka” pomieszczenie w będącym w stadium organizacji ogrodu zoologicznym w Oliwie pod Gdańskiem. Że w tej sprawie nie porozumiano się nawet w drodze korespondencji z dyrekcją Zoo w Edynburgu, było to już zwyczajnym nietaktem. Zresztą nie pierwszym i nie ostatnim.

Po odbiór „Wojtka” zjechał do Edynburga przedstawiciel ogrodu zoologicznego w Oliwie, W. Kopaczewski. Gdy zgłosił się do dyrektora Zoo, dra Fishera, otrzymał krótką odpowiedź: „Nie możemy „Wojtka” wydać, bo jest on w naszym Zoo tylko depozytem, jest bowiem własnością żołnierzy jednego z oddziałów 2. Korpusu (22. Kompanii Zoopatrywania

Z żałobnej karty

Ś. P. TADEUSZ LUBACZEWSKI

W Toronto, w Kanadzie zmarł 18 maja r. b. dr Tadeusz Lubaczewski. Należał on do pierwszej ekipy urzędników, którzy od zarania Niepodległości budowali polską służbę zagraniczną. Przeszedł przez wszystkie szczeble hierarchii administracyjnej, począwszy od młodszego referenta a kończąc na radcy legacyjnym i chargé d'Affaires. Pracował w różnych, a właściwie we wszystkich prawie działach, jakie obejmuje służba zagraniczna, i jako prawnik-administrator, i jako społecznik, i jako urzędnik polityczny, i jako ekonomista, i jako publicysta w dziale prasowo-propagandowym. Mówi się czasem o rzemieślniku, że ma „złote ręce”, że potrafi wszystko „zmaistrować”; i motor naprawić i sieć elektryczną złożyć, i meble zrobić i zegarek ożywić. Takim fenomenem, wszechstronnie utalentowanym „majstrem od wszystkiego”, był w naszej służbie Tadeusz. Z jednakową zręcznością potrafił prowadzić negocjacje polityczne z cudzoziemcami jak i akcje społeczno-oświatowe w ośrodkach polonijnych zagranicą, z jednakową łatwością potrafił napisać treściwą broszurę na temat gospodarczy jak i użyteczny przewodnik turystyczny. Wszystko potrafił „zmaistrować”, a przy tym nie był dyletantem. Pracował niezwykle szybko i bardzo wydajnie: był to dar, który pozwalał mu na opanowywanie tak wielu dziedzin jednocześnie. Miał dużo inicjatywy i był zawsze pełen przeróżnych pomysłów, które potrafił wcielić w życie.

Najbardziej chyba użytecznym okazał się na posterunku rady Poselstwa w Belgradzie. Od dzieciństwa władał doskonale językiem serbskim, w szkołach chował się razem z Serbami, znał ich kraj i ich umysłowość. Będąc na posterunku w Belgradzie, był on traktowany jako

Artylerii). Należało z nimi wpięć w tej sprawie porozumieć. Wówczas Kopaczewski wysunął tak ponętą propozycję, która każdego dyrektora ogrodu zoologicznego z pewnością by skusiła: za starego już bądź co bądź niedźwiedzia (18 lat) wyraził gotowość przekazania aż dwóch trzymiesięcznych misiów. Dr. Fisher i tę propozycję odrzucił, bo nie mógł przecież prowadzić transakcji zamiennej przy pomocy cudzej własności. A że rozmowy z depozytorem „Wojtka” (majorem A. Chełkowskim) też nie dały rezultatu, p. Kopaczewski wrócił do Oliwy z niczym.

Z tych niefortunnych zabiegów o „Wojtka” pozostało tylko jedno: głębokie przeświadczenie, iż reżymowi zależało bardzo na „Wojtku” jako żołnierskiej maskocie. Poznani się na tym zarówno Polacy jak i Szkoci. Nie pozostawało teraz nic innego, jak tylko to wrażenie jakoś zatrzeć. Niedźwiadki przeznaczone do wymiany ofiarowano gratis edynburskiemu Zoo jako „dar dzieci polskich dla dzieci szkockich”. Niedźwiadki przybyły już do Edynburga i są dzisiaj największą atrakcją edynburskiego Zoo. Nadano im nazwy: „Oliwa” i „Ogród”, jako że jeden pochodzi z Oliwy, a drugi z Ogrodu Zoologicznego w Warszawie. (Sn)

persona gratissima zarówno przez dwór królewski jak i przez rząd jugosłowiański. Bliskie i serdeczne stosunki z królem i z rządem jugosłowiańskim przetrwały wojnę.

Po cofnięciu uznania legalnemu Rządowi Rzeczypospolitej w lipcu 1945 roku Tadeusz pozostał wierny ideologii niepodległościowej. Przez szereg lat jeszcze brał czynny udział w pracach aparatury Rządu Rzeczypospolitej na uchodźctwie, zawsze ruchliwy, zawsze pełen inicjatywy, zawsze pogodny. Na emigracji wykazał on nowe jeszcze talenty. Tak jak wielu spośród nas, musiał obracać sobie nowy zawód, by zarabiać na życie. Zarabował głównie jako publicysta-ekonomista, a jednocześnie prowadził interesy handlowe i pokazał, że potrafi być również dobrym kupcem i przemysłowcem, nawet drukarzem. Przez 37 lat naszej znajomości i przyjaźni stałe odkrywałem w Nim wciąż nowe uzdolnienia.

Jako człowiek prawy, jako dobry Kolega i wierny przyjaciel cieszył się Tadeusz dużą popularnością w sferach koleżeńskich M. S. Z. — Nie z tytułu starzeństwa, lecz przez sympatię i z tytułu zaufania wybraliśmy Go też swego czasu Prezesem Stowarzyszenia Pracowników Służby Zagranicznej. Ale największą Jego cnotą był stosunek Jego do własnej rodziny; był idealnym „pater familias”.

Zmarł przedwcześnie w Kanadzie. Choroba serca skróciła nagle Jego pracowity żywot. Koledzy i przyjaciele będą przez długie lata wspominać przemilego, zacnego kompana, zawsze pogodnego, zawsze gotowego do podania ręki bliźniemu, którego los pokrzywdził.

Karol Poznański

ZGON Ś.P. WAWRZYŃCA BARANA, PRZYWÓDCY POLSKIEGO RUCHU OPORU WE FRANCJI

Dnia 28 czerwca br. zmarł po krótkiej chorobie śp. Wawrzyniec BARAN, b. Przewodniczący Centralnego Komitetu Walki o Niepodległość z czasów okupacji Francji i b. Prezes Centralnego Związku Polaków we Francji w latach 1945—47.

Śp. Zmarły był jednym z tych, którzy całe swe życie poświęcili dla ludzi pracy. Wawrzyniec Baran, był też wielkim patriotą polskim. Urodzony 3 sierpnia 1893 roku w Jeżmanowicach w młodym wieku kształcił się na kursach zawodowych, później zaś pracuje w kopalni w Zagłębiu Dąbrowskim, wybrany zostaje delegatem górniczym. Następnie jest kierownikiem kooperatywy górniczej. Jeszcze za czasów zaboru rosyjskiego jest członkiem PPS i działa w POW.

W roku 1925, emigruje do Francji, dołączył do niej z wiedzą organizacyjną i doświadczeniem z kraju. Już w pierwszych początkach swego pobytu we Francji, pracując w kopalni Aniche, w północnej Francji, wchodzi w wir pracy społecznej, organizuje oddziały PPS, zakłada sekcje syndykalne polskie i Kółka Uniwersytetu Robotniczego.

Z początkiem drugiej wojny światowej, jest członkiem Komitetu Obywatelskiego, organizuje zbiórki na FON. W czasie okupacji Francji organizuje polski Ruch Podziemny przeciw okupantowi, tworzy sekcje, obwody i okręgi. Później staje na czele Centralnego Komitetu Walki o Niepodległość. Bierze osobiste udział w działaniach sabotażowych.

Po uwolnieniu Francji, organizuje biura Centralnego Komitetu Walki w Lille, gdzie przeprowadza się mobilizację ochotników do Polskich Sił Zbrojnych. Reorganizuje zawieszony w czasie okupacji polski organizację społeczną.

W maju 1945 roku na Kongresie wszystkich polskich Związków we Francji, zostaje wybrany prezesem Centralnego Związku Polaków. Rozpoczęta w czasie wojny zgodna praca wszystkich polskich organizacji we Francji, zaczęła się psuć. Wawrzyniec Baran nie mógł znieść rozbięcia i wolał ustąpić. Wrócił do swej wioski w Lallaing, lecz w zaciśniętym tym nie pozostawał długo, zabrał się znowu do pracy, ale już tylko w związkach kombatanckich. Często nam mówił: „Wśród was czuję się dobrze, robicie mniej krzyku a więcej pracujecie dla dobra sprawy”.

Przed trzema laty stracił Małżonkę, która w czasie okupacji była jego pierwszą pomocnicą w ruchu oporu.

Pogrzeb, który się odbył w dniu 1 lipca, był prawdziwą manifestacją polskofrancuską; rzesze Francuzów i Polaków brały w nim udział. Śp. Zmarły mieszkał sam w miejscowości Flines-les-Raches i tam zaskarbił sobie przyjaźń ludności francuskiej. Dwaj księża polski i francuski oddawali mu ostatnią posługę. Pięknie przemawiał prezes kombatanckich francuskich z Flines-les-Raches. Następnie zwłoki przewieziono na cmentarz w Lallaing. Nad grobem poeznął śp. Wawrzyniec Barana w obu językach przez Federację Polskich Obrońców Ojczyzny, Fr. Kędzia. F. K.

SZTUKA I LATO

Galeria Grabowskiego przeżywa swój pierwszy „salon” sezonu, czyli zbiorową wystawę nowych prac trzydziestokilkumalarzy.

Można przypuszczać, że jury Zrzeszenia Plastyków miało zadanie niełatwe, przeprowadzając selekcję ponad 200 nadesłanych obrazów. Ostatecznie na wystawę zakwalifikowano ich 50, przy czym liczba płócien każdego z artystów nie przekracza trzech.

W przeciwieństwie do wielu tego rodzaju imprez (nie wyłączając paryskiego Salon d'Été) poziom przyjętych na Sloane Ave. obrazów jest na ogół wyrównany; niewątpliwie jednak wyróżniają się wśród nich prace kilku malarzy polskich.

W kolejności wiedzienia wymienić tu trzeba Stanisława Frenkla „Dom w słońcu”, którego mocna kontrastowa kompozycja o celowo zredukowanej gamie kolorów wywołuje dziwne skojarzenia andyjsko-indiańskie. W innej sali zatrzymują nas dwie abstrakcje Marka Łączynskiego, różniące się między sobą „tylko” kolorem.

Jeśli chodzi o malarzy, o których miałem już sposobność poprzednio pisać, to jak zwykle oryginalne i zastanawiające są płótna Muszyńskiego (Znicza) oraz Piotra Mleczi, z których każdy zademonstrował swój własny niepowtarzalny styl i fakturę.

Kuba-Kostynowicz pokazał trzy mocne oleje, zupełnie niepodobne do tego, co widzieliśmy w ramach jego wystawy indywidualnej. Szczerze zabawne i przyjemne w kolorach są malarskie żarty (a la Spencer) pędzla Andrzeja Kuhna.

Wśród artystów „zagranicznych”, czyli przeważnie angielskich bardzo podobały się niemal bezkolorowe gwasze Ph. Harveya, na innej ścianie — „Monsun” Malcolm Betts'a oraz „Daniele” pędzla Ōdi Kaposy.

Osobna część „salonu” to akwarele, które wystawia szwedzka malarka, Lea Aspling. Charakter ich najlepiej określa tytuł jednej z prac: „Fruita del mare”; są to bowiem rzucane na mokry papier impresje z nurkowań w jakimś pieszczonym słońcem morzu — wesołe, w kolorach i bardzo dekoracyjne. Dziełem tej samej artystki jest kilka fantazyjnych kilimów.

Ciekawa, co przyniesie nam powakacyjny „Salon d'Automne”? M. C.

ZMARLI DZIAŁACZE KOMBATANCCY

Z grona działaczy Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość ubyto dwu wybitnych ludzi: ś. p. Leon Kociak i ś. p. Kazimierz Kapera.

Śp. Kociak przybył do Francji w roku 1926 i pracował początkowo w kopalni rudy żelaznej, a później w Manciulles. W czasie wojny brał udział w Polskim Ruchu Oporu i został w sobie pamięć dzielnego człowieka, wzorowego ojca rodziny i gorącego patriotę. Osierocił wdowę i troje dzieci.

Śp. Kazimierz Kapera, który był od roku 1937 członkiem, a później prezesem Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego im. Józefa Piłsudskiego — pochodził z województwa krakowskiego. W czasie wojny polsko-bolszewickiej w roku 1920 został odznaczony Krzyżem Wirtuti Militari.

W czasie drugiej wojny światowej we Francji był szefem placówki POWN i przechowywał z narażeniem życia sztandar Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego. Był skarbnikiem Kółka POWN i chorążym od czasu wojny. Francuzi bardzo go poważali. Osierocił żonę i jedyną córkę; był odznaczony krzyżem M. M., Krzyżem Zasługi, Krzyżem Wojska Polskiego i Krzyżem POWN. Pogrzeb ś. p. Kapery zgromadził liczne rzesze jego kolegów, a nad trumną przemówili imieniem organizacji kombatanckich koledzy: Kozera i Kukuryk.

Cześć pamięci wybitnych Polaków!

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa
Uniw. P. znańskiego,
doświadczon. emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, RUE DE MAUBEUGE, 34,
PARIS 9-e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dpisów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

A. SAWCZYŃSKI

POKŁOSIE DYSKUSJI NAD KSIĄŻKĄ GEN. RÓMMLA

WYDANE w Polsce wspomnienia dowódcy armii „Łódź” p. t. „Za Honor i Ojczyznę” wywołały głośnie echa i w kraju i wśród Polaków za granicą. Z odbytą w Londynie nad tą książką dyskusją na dwóch kolejnych zebraniach Sekcji Historyczno-Wojskowej Polskiego Towarzystwa Historycznego, „Orzeł Biały” zaznajomił swych czytelników w obszernym sprawozdaniu. Z kolei zabrał głos na łamach tegoż pisma płk dypl. Aleksander Pragłowski, jeden z głównych uczestników tamtych dyskusji i główny współpracownik generała, jako jego szef sztabu w ostatniej wojnie. Pobudką do wystąpienia jego na łamach prasy było ostatnie zdanie wspomnianego sprawozdania, stwierdzające, że dyskusja w sekcji historyczno-wojskowej „była surowym wyrokiem” na gen. Rómmla.

Takie wrażenie odniósł sprawozdawca. Nie zdaje mi się, aby było ono słuszne. To prawda, że w niektórych przemówieniach nie brakło ostrych słów bezwzględnej krytyki i potępienia pod adresem dowódcy armii „Łódź”. Ale były także i głosy diametralnie przeciwne — wśród nich przede wszystkim właśnie przemówienia samego płka Pragłowskiego. W toku właściwej dyskusji — zdaje mi się — wyraźnie przeważała spokojna i rzeczowa, choć krytyczna analiza.

Mając sobie poruczone przez zarząd Sekcji zamknięcie dyskusji, starałem się jak najmocniej podkreślić, że co innego krytyczna analiza działań, w której oczywiście musi być mowa także i o błędach, a co innego oskarżenia i potępiające werdykty. Wykrywać ex post błędy w działaniach wojennych w spokojnej pracowni naukowej, czy nawet i w gwarnej kawiarni, gdy się wie już wszystko o obydwóch stronach i wszystko co następuje z tego wynika — jest oczywiście rzeczą nie trudną; ale uniknąć tych samych błędów w toku samych działań, gdy o położeniu i zamiarach przeciwnika (a nieraz i o położeniu własnym) wie się niewiele lub nic pewnego, gdy wypada pobierać decyzje i to pod straszliwym ciśnieniem tragicznej już wojennej rzeczywistości, wśród ciągłych zaskoczeń i gdy czas nagli — to jest rzecz niezmiernie trudna. Dlatego trzeba ogromnego tupetu — były moje słowa — aby stwierdzając błędy, bez których nie ma działania wojennego, przystępować z miejsca do ferowania wyroków, a tym bardziej wręcz utożsamiać stwierdzenie błędów ze stwierdzeniem winy. Jeżeli musi robić to nieraz publicystyka ze względu na swoje doradne cele, to historia strzeże się bardzo, aby tego nie robić. Zwłaszcza historia czasów najnowszych jest pod tym względem ogromnie oględna.

Takie było podstawowe założenie moich wywodów i na tej podstawie starałem się przede wszystkim wykaazać słuchaczom, że „teza bezbłędności” w działaniach armii „Łódź”, która jest jednym z kanonów omawianej książki, nie ma żadnych szans utrzymania się w badaniach historycznych nad kampanią wrześniową. Natomiast od formułowania jakichkolwiek werdyktów — byłem jak najdalejszy.

Generał i jego szef sztabu

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zasadniczym motywem płka dypl. Pragłowskiego do wystąpienia w sprawie książki gen. Rómmla było poczucie lojalności szefa sztabu w stosunku do swego dowódcy — co tylko zaszczyt przynosi płkowi Pragłowskiemu. Ale wolno przypuszczać, że

dołączyły się do tego jeszcze i inne ważne powody.

W wyższych dowództwach wojska wrześniowego gen. Rómml i płk Pragłowski stanowili prawdopodobnie najlepiej dobraną parę dowódcy i szefa sztabu. Gen. Rómml nieraz półzartobliwie nazywał szefa sztabu „swoim Ludendorffem”. Nasuwa się porównanie z klasyczną parą na tym szczeblu: Blücher — Gneisenau, o której marzył niegdyś nasz Prądyński, widząc siebie jako szefa sztabu obok ognistego Dwernickiego jako naczelnego wodza. Z jednej strony — kawalerski temperament i rozmach, z drugiej — teoria sztuki wojennej, spokój i równowaga umysłu, opanowanie techniki sztabowej, wówczas zresztą jeszcze tak nie złożonej. Być może obydwaj polscy oficerowie mniej różnili się od siebie, a więc i mniej idealnie mogli się uzupełniać. Zresztą przy tego rodzaju porównaniach zawsze musi być stosowana zasada „toute proportion gardée”. Ale stosując ją trzeba stwierdzić, że tamta klasyczna para nigdy nie była poddana tak ciężkim próbom wojennym jak para Rómml—Pragłowski w czasie kampanii wrześniowej.

Sprawa obrony dowódcy armii przed autorem książki

W Polsce nie obowiązywała wprawdzie zasada współodpowiedzialności dowódcy i szefa sztabu, ale przy tym stosunku jak i łączył gen. Rómmla z płkiem Pragłowskim, wydaje się, że płk Pragłowski do tej odpowiedzialności się poczuwa i takie właśnie wrażenie odnosiło się w czasie

dyskusji. Byłby to drugi motyw do wystąpienia w obronie generała, motyw również przynoszący zaszczyt szefowi sztabu.

Nie zdaje się jednak, aby płk Pragłowski odniósł sukces w obronie swego generała. Tak się bowiem złożyło, że aby obronę tę przeprowadzić, trzeba wziąć w obronę dowódcę armii, gen. Rómmla — przed gen. Rómml'em, autorem książki „Za Honor i Ojczyznę”. Z książki tej bowiem wyłania się sylwetka generała zgoła inna, aniżeli ta, która zarysowuje się na podstawie bodajże wszystkich dotychczas znanych źródeł i która żyje dotychczas w pamięci jego podwładnych.

Dotychczas gen. Rómml — to generał w pełnym tego słowa znaczeniu: Solidnie do swego zawodu przygotowany — choć nie typ uczono — obdarzony instynktem dowodzenia i posiadający wielkie doświadczenie dowódcze, życiowo-rozumny, przystępny, koleżeński; twardy dla podwładnych ale i dla siebie; wymagający ale wyrozumiały i sprawiedliwy — jeśli się upierał (czego tak trudno w wojsku uniknąć) — to rzadko. W wystąpieniach bezpośredni, lecz zawsze takowny i opanywany. Zapewne niejedno nie podobało mu się przed wrześniem — ale nie uprawiał frondy. Cieszył się sz-

czkiem przełożonych i kolegów, a u władnych posiadał autorytet i mir.

Z książki natomiast bije ogromny tytm autora, który w wielu miejscach robi wrażenie zarozumiałości i wręcz chy. Ta cecha straszliwie dominuje niejako wszystko psuje. Wszystko — nawet do rzeczy zewnętrznych, aż do go niewybrednego i brutalnego języka, którym generał wyraża pogardliwą głądę o swoich przełożonych i kolegach. Nie chodzi tu o krytykę jako taką, jest ona konieczna, a generał Rómml ma pełne oczywiście prawo do jej użycia. Ale w książce krytyka jest wielu miejscach jak gdyby zastąpiona urąganiem, a nawet obelgami. W wykrzywionym zwierciadle księgowo wszystko wykoszowało i jak go zapodział się gdzieś generał-dżentel, lojalny podwładny i dobry kolega. To zaskoczenie trudne do zrozumienia nawet jeśli się pamięta o tym, o czym gdy nie wolno zapominać, że generał — ale i publikował swą książkę w warunkach bądź co bądź specyficznych.

Nikt lepiej nie mógł przeprowadzić obrony gen. Rómmla na tym zasadniczym i kluczowym odcinku, jak właśnie dypl. Pragłowski. On go zna najlepiej. Nie zrobił tego jednak ani w swych przemówieniach, ani w artykule.

Teza bezbłędności w działaniach armii „Łódź” paraliżuje obronę gen. Rómmla przed jego własną książką

Jak już wyżej wspomniano gen. Rómml przyjął w swej książce jako bezsporny pewnik tezę bezbłędności w działaniach podległej mu armii. To właśnie nadało książce charakter krzywego zwierciadła: skoro bowiem w armii „Łódź” wszystko odbywało się wzorowo, to oczywiście wszystkiemu złemu winna nieudolność naczelnego dowództwa i sąsiadów.

Otóż płk Pragłowski solidaryzuje się ze swym generałem tak dalece, że w zasadzie przejmuje od niego także i tę tezę bezbłędności działań ich armii. Dopuszcza co najwyżej dwa wyjątki: za błąd — zresztą natury raczej technicznej — uznaje nieprzeprowadzenie zmiany miejsca postoju dowództwa armii w Łodzi i podstawienie go w ten sposób pod niemieckie bombardowanie; drugi błąd dostrzeżę w utracie łączności dowództwa armii z wojskowymi po opuszczeniu Łodzi, ale co do tego w sposób dość niespodziewany, a nawet groteskowy stwierdza, że nie tylko nie miało to ujemnych następstw, ale nawet ujawnił się w tym „palec Boży”: dzięki bowiem właśnie tej utracie łączności wojska nie otrzymały rozkazów armii, które nakazywały im maszerować wprost pod gasienicę niemieckich czołgów. A więc prawie wypadła nam żałować, że nie było więcej takich błędów.

Ale to mają być już wszystkie błędy, czy raczej usterki na szczeblu armii. Poza tym także i wedle płka Pragłowskiego odbywało się wszystko bezbłędnie w rzeczywistości było inaczej, bo miało być inaczej. Nie ma bezbłędności ludzkiej w ogóle, a tym i dziej działalności wojennej, gdzie zawsze jest niewiadomości i tak ciężkie warunki psychiczne. Specjalni kampaniach wstępnych, po długim okresie pokojowym, po którym rzeczywistość wojenna jest zawsze w pewnej mierze zaskoczeniem — błędów uniknąć nie można. W kampanii wrześniowej dopyta się do tego okoliczność dodatku o znaczeniu kapitalnym, która z natury rzeczy stać się musiała źródłem nowych i licznych błędów.

Oto mianowicie wprowadzenie na wojnę wojsk szybkich i operacyjnych wsparcia działań naziemnych przez nieotwarcie bombowe przekreśliły obowiązywanie niezapomnianych czasów w operacji masami wojsk stosunek, wyrażający się w skali 1 dzień — około 25 km. i stąpiły go stosunkiem rewolucyjnym sięgającym nieraz aż do skali 1 dzień — 100 km. Było bardzo trudno przewidzieć wszystkie konsekwencje kapitalnej zmiany w ogóle, a zwłaszcza gdy zmiana ta występowała po jedynym tylko stronie. To przeciwieństwo jakby na szachownicy po jednej stronie zaspił część pionków figurami. Toteż r. 1939 nikt — nie wyłączając Niemców — nie miał jasnego obrazu konsekwencji tej zmiany. Nie miały go

NOTATKI Z KRAJU

LITERACKA CZUJNOŚĆ WŁADZY LUDOWEJ

Jeden z warszawskich tygodników donosił niedawno, jak to w bibliotece publicznej w Chełmie znaleziono w katalogu książki „szkodliwe ze względu na swoją wymowę”, które były bezkarnie obywatelom PRL wypożyczane.

Na skutek tego odkrycia zwolniono z miejsca kierownika biblioteki miejskiej oraz zamianowano komisję, złożoną z trzech ekspertów, celem usunięcia książek szkodliwych. Komisja usunęła następujące tytuły:

Erskine Caldwell „Szarlatan” i „Poletko Pana Boga”, Agata Christie „Pięć małych świnek”, W. T. Christie „Kaliber”, Ignacy Fik „O żywej treści demokracji”, Marek Hłasko „Pierwszy krok w ciemności”, Tadeusz Hołuj „Królestwo bez ziemi”, Hłakowiczówna „Bajeczna powieść o królewiczu La-fi-Czaniu”, 3 książki Jeske-Choińskiego: „Gasnące słońce”, „Ostatni Rzymianie” oraz „Tiara i korona”, Kamińskiego: „Kamienie na szaniec” i St. Kisielewskiego — „Sprzysiężenie”.

Do komisji ekspertów wchodził: kierownik wydziału oczyszczania miasta (nazwany kierownikiem gospodarki komunalnej), dyrektor miejskiego zarządu budynków oraz nauczyciel. Dwaj pierwsi przyznali, że książki, które zakwalifikowali do usunięcia z biblioteki — nigdy nie czytali.

SZKOŁY WIĘZIENICTWA

Po zmianach w strukturze Bezpieki w Polsce, więziennictwo przeszło spod kompetencji Min. Bezp. Publicznego do Ministerstwa Sprawiedliwości, gdzie zajmuje się nim Centralny Zarząd Więziennictwa (Warszawa, ul. Rakowiecka 25—27). Dzieli się ono na 6 wydziałów i ma w swojej dyspozycji 3 szkoły: 1) Szkołę Straży Więziennej w Służewcu pod Warszawą przy tamtejszym obozie pracy przymusowej, 2) Specjalizacyjną Szkołę Straży Więziennej (podoficerską) w Kielcach, 3) Szkołę Gospodarczą Służby Więziennej w Naroku pod Opolem. Szkoły te podlegają V Wydziałowi Centralnego Zarządu Więziennictwa i Kadr Szkolenia.

Oficerska Szkoła Straży Więziennej w Legnicy (woj. Wrocław) podlega specjalnemu departamentowi „H” w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Kompetencje Centralnego Zarządu Więziennictwa, chociaż obejmują wszystkie (poza wojskowymi) więzienia w Polsce, nie obejmują wszystkich więźniów. Więźniowie polityczni nie są w dyspozycji Centr. Zarz. Więziennictwa Min. Sprawiedliwości, lecz departamentu „H” Min. Spr. Wewnętrznych. Jest to tzw. Departament Karny, który powstał z połączenia dwóch kiedyś bardzo ważnych

departamentów Ministerstwa Bezpieczeństwa, a to: Departamentu VI i Departamentu Śledczego, na którego czele stał osławiony płk. Józef Różański, aresztowany po Październiku i osadzony w więzieniu.

Wszyscy więźniowie polityczni, aczkolwiek nie używa się już dziś tego określenia, od chwili skazania podlegają departamentowi „H”, który jest jedyną instancją decydującą o wszystkim, co ich dotyczy. Jednak na zewnątrz rodzina, która chce więźniowi przesłać coś z odzieży i jedzenia, lub adwokat, który usiłuje przeprowadzić rewizję procesu, po wyczerpaniu dróg bezpośrednich, mogą zwracać się, jako do instancji najwyższej, tylko do Centralnego Zarządu Więziennictwa przy Min. Sprawiedliwości. Departament „H” koncentruje więźniów politycznych w kilku więzieniach: Warszawa Nr. 1 (Mokotów), Rawicz, Święty Krzyż, Barczewo, Wronki, Nowogród, Sieradz, Sztum itd., gdzie przemieszani są zresztą z więźniami pospolitymi. (FEP)

PODWYŻKA CEN BILETÓW KOLEJOWYCH

Z dniem 15 czerwca br. wprowadzone zostały w Polsce nowe ceny biletów, które podwyższone zostaną średnio o 55 procent, przy czym przejazdy w pociągach osobowych, na krótszych odległościach zdrożają w mniejszym stopniu niż na dłuższych. Na przykład na odległość do 50 kilometrów — o 38 procent a na odległości do 400 kilometrów — o 60 procent. Dla pociągów pociągów nowe opłaty wzrosną w mniejszym stopniu przy przejazdach na dłuższych odległościach, niż na krótkich. Ceny miesięcznych biletów pracowniczych i szkolnych nie ulegną żadnej podwyżce. Pozostaną również w mocy dotychczas stosowane ulgi.

Oficjalny komunikat ogłoszony w tej sprawie wyjaśnia, że niska cena biletów kolejowych powodowała dotychczas poważny deficyt kolei oraz „nadmierny, często nieuzasadniony wzrost ruchu pasażerskiego i uciążliwe przepełnienie pociągów”. (FEP)

POLSCY KLASYCY NADAL POPULARNI

W Polsce wydaje się rocznie przeciętnie 900 książek z literatury pięknej. Plan na rok bieżący wynosi: 899 tytułów (pierwszych wydań i wznowień), z czego klasycy polskiej 126 książek, współczesnej literatury polskiej i wznowień okresu dwudziestolecia 412 i tłumaczeń z literatury klasycznej i współczesnej — 361. Najwięcej przekładów drukowanych będzie z literatury francuskiej (84) oraz z literatury sowieckiej i rosyjskiej (70). Z amerykańskiej literatury wydanych będą

34 książki, z angielskiej 48 i z niemieckiej 43 książki.

Informując o tym „Życie Warszawy” pisze m.in.: Rozmaite sondy potwierdzają wiele faktów znanych powszechnie, że „ogromną popularnością cieszą się niektórzy klasycy, jak np. Kraszewski, Sienkiewicz, Orzeszkowa” oraz, że czytelnik polski tęskni za „romansidami w rodzaju Mniszkówny”. Dużą poczytnością cieszy się również „pewien typ tradycyjnej powieści historycznej w rodzaju Gasiorowskiego”. Jeżeli chodzi o autorów zachodnich, zwłaszcza tzw. bestsellerów, cieszą się oni — jak pisze cytowany dziennik — dużą popularnością. Jeżeli chodzi o ten rodzaj książek, to „w ostatnich latach przełożyliśmy najcenniejsze utwory literatury światowej”. (FEP)

RUROCIĄG NAFTOWY Z Z.S.R.R. PRZEZ POLSKĘ

W Warszawie zakończyły się z końcem maja br. rozmowy ekspertów Związku Sowieckiego, Czechosłowacji, Chin komunistycznych, Polski i Węgier, poświęcone rozpatrzeniu projektów budowy rurociągu naftowego. Rurociąg ten przebiegać będzie z pół naftowych położonych za Wołgą przez Republikę Rosyjską i Białoruś do Polski i Niemiec Wschodnich oraz przez Ukrainę na Węgry i do Czechosłowacji.

Plan budowy rurociągu przedyskutowano szczegółowo w Warszawie z uwzględnieniem trasy i rozwiązań technicznych. Przy tym uznano, że „projekt odpowiada całkowicie wymogom współczesnej techniki” oraz potrzebom krajów, które wyraziły gotowość budowy tego najdłuższego w Europie rurociągu. (FEP)

NA BUDOWACH ZUPEŁNIE JAK W KABARETACH

Zdawałoby się — pisze warszawska „Trybuna Ludu”, że moda na „strip tease” przyjęta w kabaretach, przeminęła w Polsce szybko i bezpowrotnie. Tak jednak nie jest. Okazuje się bowiem, że na placach budowy moda ta przeszła w kilka innych „wyższych form artystycznego rozbierania i to prawie kompletnego, bez reszty, za 100 tysięcy złotych, za milion, czy więcej”. Oto przykład:

„Na urządzenie placu budowy osiedla „A” na Sielcach, wydatkowano kwotę 2 milionów złotych. Zaopatrzone tę budowę w linie telefoniczne, umywalki, natryski, a gdy budowę zakończono, rozpoczęła się „strip tease” i stał się istny cud. Wszystko znikło bez śladu. Kto rozebrał, kto zabrał, kto rozdrapał? Publikacja czy ktoś ze swoich? Tego niestety nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że strip teasowy proceder kwitnie na wielu innych budowlach”. (FEP)

Ocalenie Biblioteki Polskiej

(Dokończenie ze str. 1)

trzecia możliwość, że Akademia Umiejętności została wchłonięta przez nową Akademię Nauk, na którą przeszły jej wszystkie prawa, a więc i Biblioteka. Ewentualność teoretyczna, bo Akademia Nauk nie była stroną w procesie.

Sąd zajął inne stanowisko, bardziej finiszowe. Oświadczył, że jeżeli Polska Akademia Umiejętności nawet jeszcze istnieje w takiej czy innej formie likwidacyjnej, to uległa tak głębokim przemianom, że to już nie jest instytucja identyczna z tą, która otrzymała Bibliotekę w 1893 roku.

WYROK

„Zważywszy — głosi wyrok — że w wykonaniu dwóch dekretów z 30 grudnia 1952... nakazano przejście z dniem 1 stycznia 1953 przez Polską Akademię Nauk liczących instytucji Akademii Krakowskiej, a mianowicie Biblioteki Akademii, Instytutu Historii Sztuki, Instytutu Językoznawstwa, Instytutu Historycznego, Komitetu Słownika Łaciny Średniowiecznej, Muzeum Archeologicznego, Muzeum Fizjograficznego, Laboratorium i Komisji Historycznej.

„Zważywszy, że w tych warunkach i biorąc pod uwagę głębokie przemiany, jakie przeszła Akademia Krakowska w swej organizacji i w swej treści, nie przedstawiła ona sądowi dowodów, że jest identyczną z instytucją korzystającą z darowizny 1893 r.

... że w tych okolicznościach powód

Polskiej Akademii Umiejętności, taki: został przedstawiony sądowi, ma być rzucony”.

UZNANIE DZIERŻAWY

W trzeciej swej części wyrok uznaje akt z 1945 r., którym ś. p. min. Franciszek Pułaski, ówczesny dyrektor Biblioteki i delegat Polskiej Akademii Umiejętności, wydzierżawił Bibliotekę wraz z zbiorami na 18 lat Zjednoczeniu Rzymsko-Katolickiemu z Chicago. Był to okres, gdy Akademia Krakowska nie mogła pomóc Bibliotece, motywując to brakiem dewiz, a budynek i jego urządzenie było w kompletnej ruinie po okupacji niemieckiej. Strona reżymowa twierdziła, że akt ten był fikcyjny i dokonany tajemniczo przed Akademią. Sąd stwierdza, że Akademia została o nim formnie poinformowana i po przyjęciu go wiadomości wyraziła min. Pułaskiego gorące podziękowanie za opiekę nad Biblioteką.

Z mocy tego wyroku Biblioteka zachowuje na okres dzierżawy, do kwietnia 1963 r. swój „status quo”, t. zn. pozostaje w rękach wolnej emigracji.

Warszawa proces przegrała, sąd stwierdza, że obecna Akademia nie może mieć pretensji do Biblioteki, bo nie jest tą samą, czym była. Tamta Akademia istnieje.

FUNDACJA

W tej chwili nie wiadomo, kto jest właścicielem Biblioteki — sąd niczego w materii nie zdecydował, z prostego powodu, że sąd odpowiada tylko na te 1

ni polskie naczelne dowództwo, ani gen. Rommel, ani płk Pragłowski. Ale nie a w tym nie dziwnego, skoro blisko rok wcześniej nie mieli obrazu tej nowej wojny — generałowie francuscy, brytyjscy, belgjscy, nieco później — jugosłowiańscy, co więcej, jeszcze w 2 lata później — e mieli go również i dowódcy sowieccy, órzy mimo własnej wszechstronnej zewagi i mimo doświadczeń w Polsce i zachodzie byli bici przez szereg miecy, dopóki Niemców nie zatrzymały róż i ogrom przestrzeni.

Nad tym wszystkim płk Pragłowski zechodzi do porządku dziennego. Co ecej, w podtrzymywaniu tezy bezbłędści posuwa się on jeszcze dalej, aniżeli go generał. Streszczając w formie naj-ólniejszej zadania otrzymane przez n. Rómmla we wrześniu, stwierdza, że gruncie rzeczy było ich tylko dwa: wstrzymanie masy niemieckiej przed Warszawą i następnie obrona stolicy i że obydwa wykonane zostały „jak lepiej”. Pomija zupełnie zadanie zecie, a mianowicie wprowadzenie mii „Łódź” nad Warty i Włki za Wisłę — a przecież takie zada- gen. Rómmla otrzymał i tego zada- i właśnie nie było mu dane wykonać. Były to niewątpliwie czarne dni do- dztwa armii „Łódź” — te dni między dżą a Warszawą i na to nie ma rady. ka już jest żołnierska dola, że na woj- przeżywa się obok dni jaśniejszych eci ciemniejsze i całkiem czarne. Gen. mmel miał w ogóle dużo żołnierskiego zęścia. Szczędry los, ucieleśniony nie- to w iniejątywie szefa sztabu naczel- go wodza, gen. Stachiewicza — tak dżywie przez autora Rómmla potrako- nego — był dla gen. Rómmla o wiele kawszy, aniżeli dla wielu innych wrze- owych dowódców. Złączył jego nazwi- z obroną stolicy i dał mu sposobność yjątkowo zaszczytnego zakończenia wodzenia w kampanii wrześniowej i w e całej jego kariery wojkowej. Gen. mmel wywiłzył się niewątpliwie piek- z tego nowego zadania, ale to wcale znaczy, aby tamte czarne dni mogły i w historii uważane za niebyłe.

Przymanie się tezy bezbłędności i przy- zone wyżej podejście do historycznej czywistości sprawiły, że obrona gen. mmela w wywodach płka Pragłowskie- nie chwytła i zawodziła. Nie ulega jed- e wątpliwości, że obrona ta jest i moż- a konieczna. Ale pierwszym warun- e jej skuteczności jest rzeczowa ana- i rzeczowości historycznej. Jest cza jasna, że w wyniku tej analizy jda na jaw błędy także i dowództwa nii „Łódź” i to błędy obecnie — ex t — jakże łatwe do stwierdzenia, ale ego wcale nie wynika, aby ktokolwiek uprawniony do wysuwania w odnie- iu do tego dowództwa dyskwalifiku- ych zarzutów i do używania pod adre- i gen. Rómmla takich epitetów, jakich używa w stosunku do swoich przeło- ych i kolegów.

V formie takiej właśnie analizy, w na- ynym artykule omówimy w ogólnym ysie kilka fragmentów działań armii d“ poruszonych w dotychczasowej kuzji. (c. d. n.)

Paryżu

ia, które mu zostały postawione. Nikt zapytał, kto powinien być właścicie- w wypadku, gdy obie strony zostały alone. Może to być przedmiotem zu- e nowej sprawy sądowej; z drugiej ny każda ze stron może się odwołać sdu kasacyjnego. Tak w jednym, i w drugim wypadku byłoby to pro- ra, ciągająca się przez lata. Jeżeli miast nie pojawi się właściciel, to l francuski może przyjąć, że Bibliote- iest rzeczą niczyją — „res nullius” — kroczyć. W jakiej formie? Trudno owiedzieć. Wobec uchwały Zgroma- ia Narodowego z pewnością nie uzna za własność francuską, lecz przypusz- nie nada jej taki status, który ofi- nie ustali ten jej charakter, który hoteka ma, t. zn. niezależnej i wolnej kiej Fundacji.

Marian Czarnecki

KRONIKA WOJSKOWA

WĘGRY. Bezpośrednio po listopado- wym powstaniu 1956 roku rozwiązano nie tylko szereg oddziałów wojskowych i lotniczych, ale także wielką organizację paramilitarną „Móhesz”, która powstała w 1955 roku, łącząc, za przykładem so- wieckim, paramilitarną organizację wojskową MSZHSZ oraz lotniczą MRSZ. Rozwiązano ją, bo podczas powstania „nie wykazała dostatecznie bojowej po- stawy”. Za to już w lutym 1957 roku zaczęto formować „milicje robotnicze”, a w jesieni 1957 przystąpiono do tworzenia nowej młodzieżowej organizacji paramili- tarnej, nazywanej w skrócie MHS. Kieruje nią generał Szabo, który po zgnie- niu powstania był naczelnym politru- kiem wojska węgierskiego. Organizacja ta wyszkoliła do końca 1958 rzekomo 2.854 radiotechników, 1.773 pilotów szy- bowcowych i 650 skoczków spadochrono- wych. Ma podobno 1.400 ogniw lokal- nych.

Wojsko uległo reorganizacji i zmniej- szeniu stanów, choć w 1957 zasilono je znów poborowymi. Na wiosnę 1958 było ich około 80.000 w szeregach. Podług niemieckiego miesięcznika wojskowego „Wehrkunde” wojsko węgierskie składa się obecnie z 7 niepełnych dywizji, w tym 3 w pełni zmotoryzowanych, 2 czę- ściowo zmotoryzowanych, 1 pancerny i 1 artyleryjskiej. Dywizje piechoty wcho- dzą w skład III. korpusu — Keckemet i VI. korpusu — Szekecsfehervar. Jednost-

ki pancerne, artyleryjskie, saperskie i in- ne podlegają bezpośrednio ministerstwu obrony. Jeden z korpusów ma być znów oddany do dyspozycji marszałka Konia- wa, jako dowódcy sił Paktu Warszaw- skiego. Kontrola sowiecka jest obecnie ściślejsza, niż kiedykolwiek. „Doradcy” sowieccy znajdują się na wszystkich szczeblach do batalionów włącznie. Pod- legają oni generałowi Kazakowowi, do- wódcy sił sowieckich, stacjonowanych na Węgrzech. Władza oficerów politycz- nych, okrojona w 1953 roku, została w pełni przywrócona. Wymogi obróbki poli- tycznej mają pierwszeństwo przed wy- szkoleniem bojowym. Rozdział między wojskiem a społeczeństwem jest ogrom- ny. Dyscyplinę utrzymuje się drakoń- skimi środkami.

Pułki lotnicze nie stanowią odrębnych dywizji, lecz podlegają dowództwom dy- wizji lotnictwa sowieckiego. Ministrem obrony jest gen. Revesz, je- go zastępcą gen. Uszta, szefem sztabu generalnego gen. Ugras, naczelnym poli- trukiem gen. Dapsi, a dowódcą wojsk ochrony pogranicza gen. Gyurko.

PAKT WARSZAWSKI. Podług „Mi- litary Review”, amerykańskiego miesięc- nika wojskowego, istnieją już wyrznięte sowieckich pocisków balistycznych wzdłuż południowego wybrzeża bałtyckie- go, m. i. koło Kołobrzega i Kłajpedy; na Węgrzech koło Papa, Hajmasker i Tapol- ca, wreszcie na terenie Czechosłowacji ko- ło Karlovych Varów, Jachimowa, Budzie- jowca, Javoriny, Ołomuńca i Libezeca.

AUSTRIA. Stan liczebny wojska i lot- nictwa wzrósł do 53.000, choć obowiązko- wa służba trwa tylko 9 miesięcy. Uzbro- jenie piechoty, dotychczas bardzo niejed- nolite, porządkuje się w dość szybkim tempie. Ma ona z czasem mieć wyłacz- nie belgijskie karabiny FN, niemieckie l. k. m. i c. k. m. oraz granatniki 8 i 12 cm. Rozważa się wprowadzenie czeskich rakiet przeciwpancernych. Pionierzy i oddziały pancerne mają sowieckie pisto- lety maszynowe. Broń pancerna jest wy- posażona w sowieckie czołgi i w 50 bry- tyjskich „Charioteer”. Ostatnio odbyły się pierwsze większe manewry wojska, którym przyglądał się m. i. sowiecki mi- nister obrony, marszałek Malinowski. Lotnictwo jest jeszcze bardzo słabe. Po- dobno ma otrzymać lekkie myśliwce włos- kie G-91. Wydatki na obronę, około 2 miliardy szylingów, stanowią 5,3% ca- łego budżetu. W majowych wyborach do parlamentu komunisti zdobyli zaledwie 142.000 głosów i stracili wszystkie trzy swoje dotychczasowe mandaty.

DANIA redukuje wprawdzie swoje wojsko osłonowe (regularne) z 16.000 do 13.000, swoją aktywną flotę o 20% a ilość samolotów I. linii o niemal 50%, skracając równocześnie obowiązkową służbę wojskową do 10—14 w wojsku i marynarce wojennej, względnie do 16 miesięcy w lotnictwie, ale za to moderniz- uje swoje miniaturowe siły zbrojne i rozbudowuje oddziały obrony terytorjal- nej do 2 brygad i 4 brygad kadrowych. Maksymalny pułap wydatków na obronę określono na 957 milionów koron, czyli o 225 milionów poniżej postulatów szta- bu. Obsługi 4 baterii kierowanych rakiet przeciwlotniczych „Hercules” szkola- się już w Ameryce. Stoczenie kopenha- skie budują pierwsze duńskie okręty pod- wodne „Delfinen”, „Spaekhuggeren” i „Tunderen”.

Kage

Z TEATRU REWIEWSKIEGO

„WIELE HAŁASU...” W „NOWEJ REWII”

W naszym życiu teatralnym daje się wysłuchać jakieś żywe pulsowanie. Sztuki i widowiska luzują się nawzajem i w tym roku — po okresie swego rodzaju kryzysu. Polski teatr zyskał nowe dwie sale na swój użytek: w Instytucie Fran- cuskim i w Klubie Estońskim. Po wysta- wieniu „Milczenia” Brandstaettera „No- wa Rewia” pod kierownictwem Z. Ziman- da wystąpiła z przedstawieniem pod szekspirowskim tytułem „Wiele hała- su...”. Tytuł trochę zwodniczy, gdyż była to rewia raczej ścisła, bez no- wych wyskoków. Teksty napisane były przez Wiktora Budzyńskiego i Ryszarda Kiersnowskiego. Zapowiadali na pre- mian Zygmunt Rewkowski i Danuta Czyska, której zalety sceniczne mają coś z tworu Edisona, tak sugestywnie opisa- nego przez Villiers de l'Isle — Adama w jego „Ewie Przyszłości”, niesłusznie w dzisiejszych czasach zapomianej. Wśród bardziej interesujących numerów wymienić należy „Niezdecydowaną” Toli Korian i wspólnie z Rewkowskim wyko- naną scenkę „Chopin i George Sand”, która dodawała nadziei na możliwość ob- sadzenia „Fiołków z Warszawy” Mariana Czuchnowskiego. Z pośród gości w tej

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Ze wszystkich kpín najgorsza jest t. zw. kpina urzędowa. Rząd, który pozwala so- bie na kpiny z obywateli zasługuje na star- cie z powierzchni ziemi. O pomstę do nie- ba bowiem wola krzywdą ludzi bezsilnych. Kpiny z bezsilnych są zbrodnia.

Przeczytajmy tekst ustawy uchwalonej przez „sejm Polskiej Rzeczypospolitej Lu- dowej”, przy „jednym głosie sprzeciwu”. Wniósł ją tow. S. Ulicki. I on i jego party- jni towarzysze uważają ją zapewne za dowcip równie doskonały jak wysmiewanie garbatego lub podważenie nogi ślepemu. Wiadomość o ustawie „Głos Wielkopolski” przynosi pod nagłówkiem: NOWA USTAWA PASZPORTOWA reguluje wszystkie proble- my wyjazdów zagranicznych”.

Czytelnik cieszy się. Nareszcie ustanie szykanowanie starających się o wyjazd, ustana dyskryminacja, wyczekiwanie i pro- tekcje. Rzecz ważna dla naszych krewnych i bliskich w Kraju, dla młodzieży, pragną- cej zobaczyć kawałek świata i dla każdego w ogóle Polaka. Mina rzędnie przy czytaniu tekstu ustawy:

„Paszport może otrzymać każdy ubiega- jący się (brawo) pod warunkiem przedło- żenia wymaganych dokumentów (jakich?) i uiszczenia należnych opłat. Wyjątki od tej zasady mogą być stosowane w stosun- ku (sic!) do osób: — przeciwko którym toczy się postępowa- nie karne, — które naruszyły przepisy w sprawach paszportowych, — które będąc zagranicą działały na szkodę interesów Polski lub naraziły na szkodę dobre imię kraju, o raz jeżeli przeciwko wydaniu paszpor- tu przemawiają ważne względy państwo- we... lub inne ważne względy społecz- ne”.

Koniec. A zatem w dalszym ciągu nikt nie wie i wiedzieć nie będzie. Każdemu można odmówić wydania paszportu bez po- dania przyczyn.

Co znaczy słowo „plebs”

Jan Tokarski w ostatnim numerze lon- dyskiego „Zycia” udowadnia, że słowo „plebs” znaczy po polsku to samo, co zna- czyło zawsze czyli „lud”. W dalszym roz- winięciu, gdy chodzi o średniowieczne tek- sty łacińskie może znaczyć „ogół miesz- kańców” lub „ogół wiernych”. Innego zdania jest dr Karla Lanckorońska, która są- dzi, że „plebs” oznacza diecezę.

Co to kogo obchodzi? — zapyta cierpliwy czytelnik — poza szczyptym gronem speca- listów. Otóż obchodzi pośrednio tych wszystkich, którzy cenią sobie wiedzę o sa- mych sobie czyli własną historię. „Spór o plebs” jest bowiem drobnym tylko wycin- kiem ciągnącego się od wieków „sporu o św. Stanisława”. Zahacza o pasjonujące pyta- nie z jakiego powodu biskupa Stanisława spotkała śmierć męczeńska z wyroku sądu i z woli Bolesława Śmiałego. W historii każdego narodu są postacie lub wydarzenia, które przez wieki nie tracą ani wrogów ani popleczników. W historii Polski taką po- stacią jest św. Stanisław. Sprawa jego śmierci dzieli ludzi na dwa obozy i wydaje się ciągle aktualna. Ostatnio odezwała się z siłą nie nowa zręszta koncepcja istnienia w Polsce obok hierarchii łacińskiej także hierarchii obrządku słowiańskiego. Jej obrońcą był rzekomo Bolesław Szczędry, podczas gdy biskup Stanisław był latyniza- torem Kościoła. W tym też należy, m. in. oczywiście, szukać powodów śmierci bisku- pa skłóconego z królem.

Dr Karla Lanckorońska na podstawie stu- diów równie mozolnych jak zawikłanych wy- pisała zda się ogromne „quod erat demon- strandum” pod koncepcją „dwoubrzędkowe- go” Kościoła w Polsce. Studia swe ukoro- nowała artykułem w IX numerze „Tek Historycznych” i w odczycie wygłoszonym w londyńskim Towarzystwie Historycznym. Kto miał wprawdzie powstrzymać się ostrożnie od ich wypowiedzania gdy usły-

szal, że autorytet tej miary co prof. Hen- ryk Paszkiewicz uważa dyskusję za zamkniętą w oparciu o wywody dra Karli.

Tokarski otworzył dyskusję na nowo, da- jąc swemu artykulowi w „Zyciu”, znamien- ny i prowokacyjny prawie tytuł: Czy św. Stanisław został świętym za opór papie- żowi?

Pomimo „zamknięcia” sprawa jest zatem jak najbardziej „otwarta”. Co innego po- bożne życzenie a co innego dowód histo- ryczny. Przed tezą dra Karli Lanckoroń- skiej wielkimi zgłoskami dopisano: „hi- po—”...

Apel redakcji „Zycia”

W tym samym numerze „Zycia” czytamy szczerą zapowiedź redakcji, że względy fi- nansowe mogą spowodować konieczność zamknięcia miesięcznika, który po różnych perypetiach w przeszłości, wspina się od roku cierpliwie na poziom organu intelektual- listów katolickich.

Forma i treść zapowiedzi budzi prawdzi- wy szacunek. Nie ma w niej wykrętów ani szumnych oświadczeń, które zwykle towa- rzyszą likwidacji pism. Jest uczciwe ostrze- żenie pod adresem czytelników i próśba o pomoc. Czytamy w koźlowych zdaniach:

„Odpowiedź pozytywna na pytanie czy stać nas, byśmy mieli pismo katolickie na poziomie, do jakiego „Zycie” dorosnąć pragnie, nie jest sprawą tylko zespołu „Zycia”... ale sprawą ogólną, obchodzącą bezpośrednio i nasze duchowieństwo i ca- łą polską, katolicką inteligencję”.

Nie mam osobistych związków z „Zyciem” i nie sądzę bym mógł być jednym z adresa- tów zapytania. Mam jednak prawo do re- fleksji. Dziwnym jest sam fakt, że społec- zeństwo tak bardzo katolickie, a za takie Polacy jak najchętniej uchodzą, pozwoliło, by tego rodzaju pytanie w ogóle ktoś mu- siał stawiać. Wysilek myślowy, intelektual- ny, jest obowiązkiem katolików. Pomaga w nim — wiedzą o tym katolicy francuscy, holenderscy, amerykańscy i in. — pisarska twórczość katolicka, która naświetla wszyst- kie problemy z katolickiego punktu widze- nia. Takim piśmie chce być „Zycie”. Czy- by było niepotrzebne katolickiemu spo- łeczeństwu polskiemu? Czyżby je zadawała katolicyzm zredukowany do sporadycznych wybuchów uczucia, poglądomo pusty i zrów- nany pod względem znaczenia z takim lub innym obowiązkiem towarzyskim?

Choć może moje plotki nie są właściwą po temu drogą, wybieram ją, gdyż inne- jnie mam, by życzyć redakcji „Zycia” w- łaściwego odzewu na szczerze postawione py- tanie. Mam też nadzieję, że „ostatni” nu- mer tego pisma nie będzie wcale ostatnim.

Upał i dobrobyt

„Nigdy nie było nam tak dobrze” — „we never had it so good” — pisze George Schwartz w swym felietonie gospodarczym w londyńskim „Sunday Times”. I rzeczywi- ście lato 1959 roku przyniosło Anglikom niespodziewaną „prosperity” obok fali upa- łów. I jedno i drugie wywołało coś w ro- dzaju rewolucji obyczajowej i psychicznej.

Nie wyraża się ona w przemieniach i hałaśliwym gadulstwie, lecz w przesunięciu ciężaru ogólnych zainteresowań społeczeń- stwa na możliwe przyjemne spędzenie wol- nego czasu. Jest go, jak wiadomo, coraz więcej. Odpoczynek przestał być prawem człowieka pracy a stał się czymś w rodzaju obowiązku społecznego.

W gruncie organizowanie odpoczynku i funkcja organizowania staje się coraz bar- dziej męczącym zajęciem. Nie można od- poczywać byle jak i jak się chce. Nie wy- starczy położyć się na plaży lub przepasać się na trawie we własnym ogródku. Nale- ży praktykować „skin diving” to jest nurko- wanie w dziwacznej masce, by podziwiać dno morskie. Oczywiście nie każdemu jest da- nem oglądać cuda koralew i tęczowe bar- wy podwodnych wodorostów, których zdje- cia przynosi numer w numer każdy szanu- jący się magazyn. Najczęściej nurek zanur- za się na głębokość pół metra i dostrzeżę na dnie morskim prozaiczny kształt puste- go pudełka od papierosów lub zagubiony gumowy pantofel. Niemniej szanujący się człowiek powinien udowodnić, że traktuje swój wolny czas poważnie i zgodnie z du- chem czasu.

Amerycanie doszli w tym do perfekcji, do której rzecz jasna daleko Anglikom. 28 mi- lionom sprzedanych w Ameryce masek do nurkowania Anglicy mogą przeciwstawić skromne 5 milionów. Gdy w Stanach na wy- datki przyjemnościowe poświęca się jedne- go dolara z każdego osmiu zarobionych, w Anglii na ten sam cel idzie zaledwie jeden funt z każdego dwunastu...

Inne natomiast zjawisko rewolucyjne zdumiewa w Anglii. Upał zamiast być trakto- wany jako bolesny dopust Boży przyjęty zo- stał z satysfakcją. Co gorzej ludzie spokoj- nie rozebrali się do naga i rozsiadli się na świeżym powietrzu, zamiast tkwić w zamkniętych pokojach w oczekiwaniu na deszcz. Kobiety bez względu na wiek i uro- de paradują po ulicach Londynu w strojach, które w krajach na prawdę ciepłych budzi- łyby sensację nawet na plaży. Co ciekawsze mężczyźni zamiast traktować ten fakt z „angielską flegmą” tj. z całkowitą obojęt- nością oglądają się za kobietami z więcej niż przychylnym byśkiem w oczach.

Jeszcze dwa trzy tygodnie upałów a cha- rakter narodowy Anglików ulegnie całkowi- temu „latynizowaniu” — martwi się inny felietonista w „Evening News”.

J. P. H.

SUKCES ANTONIEGO SZAŁOWSKIEGO

Wielka orkiestra Radiofonii Fran- ckiej w Theatre des Champs-Ely- s, urządziła dnia 2 lipca br. publi- e nagranie kilku utworów ruzycz- h, które zostały nadane w dwu pro- mach radia francuskiego dnia 13 a br. Pierwszym z tych utworów u „Suita na orkiestrę” Antoniego łowskiego, jednego z najwybitniej- h polskich kompozytorów przeby- ycych stale na Zachodzie.

Dzielo Szalowskiego odznacza się doskonałością formy, świeżością prze- życia muzycznego i bogactwem instru- mentacji. Umieszczenie go w progra- mie obok dzieł Mozarta i Schuberta, stanowi dla polskiego kompozytora wielki sukces w świecie muzycznym Paryża. Publiczność zgotowała Sza- łowskiemu owację po wykonaniu jego utworów. Orkiestrą radiofonii dyry- gował p. Eugène Bigot.

Polskie życie kulturalne

POEZJA I TEATR

Z przyjazdem Kazimierza Wierzyńskiego do Londynu, nie tylko rozbiła się nad nami „bańka z poezją“, ale nadto poezją objęty został teatr i niejedno przedstawienie przepłotło się z wieczorami autorskimi. Wierzyńskiemu i jego małżonce urządzono owację na ostatnim z tej serii przedstawieniu, przepojonym poezją „Powrót Pana Twardowskiego“ Mieczysława Lisiewicza. Pomimo panującego żaru sala była wypełniona tym razem do ostatniego miejsca, wiele krzesel musiano jeszcze dostawić. Mimo to wiele osób odeszło od kasy, nie mogąc dostać biletu. Dlatego też kierownictwo „Teatru dla dzieci“ zamierza wznowić „Powrót Pana Twardowskiego“ we wrześniu, na rozpoczęcie roku szkolnego. Przy tej sposobności niech nam wolno będzie wspomnieć, iż autorką żywego kwiatu paproci, tego uosobienia poetyckiej cudowności, oraz miniaturki, przedstawiającej na końcu sztuki odlatującego na koczucie Pana Twardowskiego, jest art. mal. Danuta Gierusziewicz, której nazwisko zostało przez niedopatrzenie pominięte w drukowanym programie widowiska.



Poezję z teatrem łączył urządzony w Instytucie im. Gen. Sikorskiego przez Związek Pisarzy na Obczyźnie „Wieczór autorski“ Kazimierza Sowińskiego i Józefa Żywiny, z okazji ukazania się dwóch pierwszych tomików poetyckich Londyńskiej Biblioteki Literackiej, wydawanej przez B. Świderskiego: tomiku wierszy Żywiny pt. „Wilcze zioła“ i sztuki Sowińskiego „Dzień Dominika“, pisanej prozą, ale przepojonej również poezją.

W zagajeniu swym prezes Wiesław Wahnout wskazał na konieczność rozbudzenia zainteresowania emigracyjną produkcją literacką, podnosząc znaczenie takich konkursów, jak rozpisany przez „Wiadomości“ konkurs na temat „Kogo wybrałbyśmy do Akademii literatury?“ Przy tej sposobności podkreślił fakt wysuwania na honorowych miejscach nazwisk organizatorów polskiego życia literackiego na emigracji, redaktorów i wydawców jak Grydzewski i Giedroyc, zaznaczając, iż w tym samym charakterze na dzisiejszym wieczorze występuje Świderski, jako wydawca. Wymienił przy tym długą listę dalszych autorów, których książki mają się ukazać w Londyńskiej Bibliotece Literackiej. Przy sposobności prezes Wahnout pokazał egzemplarz nowo wydanej przez Świderskiego, wespół ze Związkiem Pisarzy Polkich na Obczyźnie, czwartego z serii „Żywych“ tomu zbiorowego pt. „Krasieńki Żywy“ pod red. dr. W. Günthera.

O Żywiny i jego „Wilczych dolach“ wygłosił na pół zaimprovizowany szkic poeta Stanisław Baliński, zaczynając od dłuższego wstępu o poezji w ogóle, upatrując istotną jej wartość w elementach formalnych, zgodnie z określeniem danym przez Coleridge'a iż jest to najlepszy dobór słów podany w najlepszym ich

uporządkowaniu. W szczerzej, krytycznej, ale przy tym i bardzo życzliwej ocenie wierszy Żywiny Baliński wskazał na nieodpowiadające mu w nich momenty tego, co się w Kraju określa „drętą mowę“, obok olśnien niewątpliwiej poezji, świadczących iż jest poeta z prawdziwego zdarzenia, w którego utworach wyczuwa się zapowiedzi innych, dalszych, obiecujących niespodzianek i do którego utworów się powraca, dając poczucie tej wielkiej radości, jaka płynie z tego, iż się jest czytelnym.

Tola Korian na przemian z Józefem Żywina odczytali następnie szereg utworów z „Wilczych ziół“, poprzednio wydanego tomu pt. „Rozmowy z księżycem“ i z cyklu „Wierszy o Salomei“, jeszcze nieogłoszonego drukiem.

Z kolei Tadeusz Sułkowski odczytał szkic o poezji Sowińskiego i jego „Dniu Dominika“, zaczynając od inwokacji, w której dał wyraz wzruszeniu, że może „czytać te kilka stron przy pierwszym piórze naszej poezji“, obecnym na sali, Kazimierz Wierzyńskim. W twórczości Sowińskiego prelegent dopatrywał się starożytności ze względu na wartości moralne jego poezji, jej humanizm w rozumieniu Gabriela Marcela. Wspomniał też m.in., iż w tym roku miały 30 lat od debiutu Sowińskiego w łódzkim „Meteorze“, gdzie podejmował walkę o nową formę wiersza, wymieniając dalsze etapy poprzez warszawski „Pion“, rzymską „Kronikę“ i brukselskiego „Orla Białego“. Zakończył wezwaniem Sowińskiego do powrotu „do pióra“.

Po odczytaniu przez Tolę Korian kilku wierszy, jak „Polowa“, „Katedra“ i „Wieczór“ oraz przez samego autora „Listu do domu“, Maria Arczyńska i Artur Butscher odczytali, jako dwugłos, kilka scen z 1., 2. i 3. aktu „Dnia Dominika“. Nagromadzeni byli hucznymi oklaskami, podobnie jak i inni wykonawcy wieczoru. Dziękował im wszystkim oraz obecnym na sali w imieniu obu autorów Kazimierz Wierzyński.



Innym jubileuszem 30-lecia z pogranicza poezji i teatru jest właściwie nowa rewia w teatrze Hemara i Ref-Rena. „Piccolissima Refrenada“ stanowi przegląd 30 lat twórczości piosenkarskiej Feliksa Konarskiego (Ref-Rena) w reżyserii Mariana Hemara, który jednocześnie „konferansjeruje“. Na wstępie jak najłagodniej zwraca uwagę na zupełne odnowienie (według projektów Tadeusza Orłowicza) dawnej sali „Pod świeczkami“, będącej obecnie w zarządzie Klubu Estońskiego, od którego salę tę dzierżawi na cały rok polska rewia Hemara i Ref-Rena. Trzeba się naoznie przekonać, jak zresztą i ładnie wygląda ta dziś niewątpliwie najlepsza sala teatralna, będąca w polskim władaniu. Jest to dzieło zręczności i pracy rąk Feliksa Stawińskiego oraz — jeśli idzie o urządzenie sceny — kierownika sceny z Ateum, gdzie był teatr Jaracza — Kachanego. Teraz pozostaje tylko trudne zadanie pokonania uprzedzeń i przyzwyczajenia polskiej publiczności teatralnej. A przecież wystarczyłoby, aby zdała sobie sprawę, iż dojazd do tego teatru, jak zresztą i do Polskiej YMCA, nie jest mniej wygodny czy utrudniony, niż do jakiegokolwiek innego polskiego klubu czy instytucji. Prowadzą ją bowiem do teatru następujące linie autobusowe: 52, 15, 7a, 27, 31, 28, i łącząca trzy linie kolejki podziemnej stacja Notting Hill Gate.

Rewia sama jest rewelacyjna, choć chyba mało kogo jeszcze trzeba było przekonywać o zadziwiającym dynamizmie i bogactwie talentu Konarskiego. Tu każdy się przekona, ile szlagierów czyli przebojów, zawiązujemy Konarskiemu i wciąż jeszcze będziemy mu zawdzięczać. Widowisko jest ładnie oprawione dekoracyjnie przez Orłowicza i ma doskonałe tempo dzięki wytrawnym wykonawcom, jak Nina Oleńska, M. Malicz, S. Zięcankiewicz i Jerzy Kropiwnicki, jako akompaniator. Nadto jubileusz ten uszczelnia wspaniały talent pieśniarski i dramatyczny przybyłej z Paryża Very Gran, której świetne interpretacje nie tylko piosenek Konarskiego, ale i piosenek paryskich, po francusku, hiszpańskich, jak i wziętych z folkloru Ameryki Łacińskiej. Obecnie powodzenie nie tylko tej rewii, ale i tej nowej, już za drugim nawrotem, placówki teatralnej zależy od odzewu jakiego znajdzie u miłośników sceny polskiej. Zgodna współpraca od lat Ref-Rena i Hemara zasługują na uznanie. A tym razem do lauru jubilejowego Hemar dołożył jeszcze jeden listek, odczytując najnowszy swój wiersz napisany z okazji zaleceń udzielanych ostatnio przez Nikitę Chruszczowa pisarzom, jak mają pisać.

(n)

PRZEGLĄD SPORTOWY

Tragiczna śmierć rekordzisty Polski

Z Belgii donoszą o tragicznej śmierci sławnego przed wojną biegacza, Wacława Gassowskiego (lat 42). Zwłoki jego, przeopłoniwione przez koła, znaleziono na torze kolejowym pod Bruges. Rozpoznała je policja na podstawie listu adresowanego do Gassowskiego przez Belgijski Instytut Sportowy. Gassowski jechał służbowo do Ostendy. Gassowski przybył w grudniu ub.r. do Brukseli z Polski ja-

ko oficjalny trener lekkoatletyczny belgijskiej kadry narodowej. Po wojnie Gassowski studiował na uniwersytecie w Louvain, skąd wrócił do Polski. Mając wyrobione stosunki z belgijskimi kołami sportowymi, został zaproszony na trenera. Tragiczna śmierć wielokrotnego reprezentanta i rekordzisty wywołała duże wrażenie w kołach Polonii belgijskiej oraz licznych jego przyjaciół.

CZY „ORZEL Z TOLEDO“ WYGRA „TOUR DE FRANCE“?

TRZEBA było upałów, aby Tour de France nabral wreszcie żywszych kolorów. Do tej pory główni aktorzy wyraźnie unikali walki, rezerwując siły do ostatecznej rozgrywki w Alpach. Tymczasem trudne warunki atmosferyczne a nie Pireneje, jak się tego spodziewano, spowodowały selekcję zawodników i wyłoniły czółówkę, z której wyjdzie przyszły zwycięzca wielkiego biegu.

Fala upałów, jakich Europa nie pamięta od wielu lat, stała się głównym wrogiem uczestników wyścigu. Tour de France przechodzi przez piekło, bo inaczej nie można nazwać nieludzkich cierpień zawodników, walczących z żarem słońca, pragnieniem i fizycznym cierpieniem. Liczba zawodników spada w gwałtownym tempie. W Pirenejach było ich jeszcze 110 po 11 etapach a w 3 dni później w Clermont Ferrand już tylko 82. Ofiarą gorąca padają najdzielniejsi a między nimi Jan Stabliński. Polaka nie zmogły trudy Hiszpanii a tutaj, przy 32 stopniach C., nie miał sił, aby w przepiślowym czasie dojechać do mety. Twardy regulamin pozabawił Stablińskiego dalszego udziału w biegu, ale nie tylko jego jednego. Mieszana drużyna holendersko-luksemburska straciła 60 procent swego stanu i z 12 ludzi zostało 5, w tym 1 Holender. Niezwyciężony Gaul przechodził z Albi do Aurillac prawdziwą „Golgotę“, tracąc 15 minut w ciągu jednego etapu. Nieodporność Luksemburczyka na upały mogła być skończyc się dla niego prawdziwą katastrofą, gdyby nie to, że inni również nie wytrzymali, co osłabiło efekt załamania się głównego faworyta wyścigu. Radość w obozie francuskim, wywołaną niepowodzeniem Gaula, przycięmy sukcesy Belgów, a przede wszystkim niezwykły wyczyn „Orla z Toledo“, Fryderyka Bahamontesa.

Kiedy inni ledwo ruszali nogami, Hiszpan z niewiarygodną łatwością wspiął się po szczytach masywu centralnego i jakby drwiąc z upałów, wyprzedził groźnych konkurentów, zdobywając cenne mi-

nuty na swoich przeciwnikach. 15 etap, długości zaledwie 12 i pół kilometra na czas, ale z różnicą poziomów wynoszącą prawie 1.000 metrów, wygrał Bahamontes w rekordowym czasie 36 minut, czyli jechał z szybkością 20 km/godz. Po tym etapie zajął Hiszpan 2-gie miejsce w klasyfikacji ogólnej o 4 tylko sekundy za liderem, Belgiem Hoerenaersem, podczas gdy najbliższy członek reprezentacji Francji, Anquetil, jest o 5 minut w tyle. Gaul zajął 2-gie miejsce, co świadczy, że już odzyskał siły i na razie groźba jego wycofania się odpada.

Komunikaty meteorologiczne zapowiadają zniżkę temperatury a zbliżające się Alpy mogą jeszcze odmienić trudną sytuację Luksemburczyka (15-ty w ogólnej klasyfikacji i 23 min. za liderem), ale na zwycięstwo już za późno. Faworytem nr 1 jest w tej chwili „Orzeł z Toledo“, a złotą koszulka to już tylko kwestia dni. Gigantyczny Tour de France znalazł w osobie Fryderyka Bahamontesa godnego lidera. Za kilka dni Alpy dokonają ostatecznej selekcji, z której wyłoni się zwycięzca biegu. Z Polaków najlepszy Graczyk na 40-tym miejscu, Stefan Lach, z regionalnej drużyny północno-wschodniej jest na 56-tym a Wierucki z Belgii na 78-mym.

Jan Górny

Łatwiej wyjechać z Polski zagranicę zwykłemu obywatelowi aniżeli sportowcowi. Choć zdawałoby się, że formalności powinny być takie same. Tymczasem okazuje się, że sportowcom w wyjeździe „pomagają“ różni mniej lub więcej nieproszeni pośrednicy, którzy zabierają zawodnikom paszporty, dowody osobiste, wystawiają różne zaświadczenia, biegają po urzędach bezpieczeństwa (Bezpieki o czywiście), a następnie po biurach ministerstwa spraw zagranicznych, by przekonać przeróżnych małych i większych dygnitarzy, że taki to i taki zawodnik musi wyjechać, musi reprezentować barwy Polski i w ogóle.

A tymczasem sam zawodnik, dzięki takiej „serdecznej opiece“, siedzi częściej — zdenerwowany — na walizkach i czeka na zwrot zabranych dokumentów. Odlatują samoloty, odjeżdżają pociągi, mijają terminy, przepadają zobowiązania wobec klubów zagranicznych, które czekają na gości, a w Warszawie urzęduje się i urzęduje aż miło.

Jeż to już było wypadków, że zawodnicy nie zdążyli wyjechać na czas, albo po prostu przybyli w ostatniej chwili, z wywieszonym językiem, na start albo w ogóle nie wyjechali, bo nie miało już sensu. Trudno o tej biurokracji nie pisać bez irytacji.

Ostatnio mamy do zanotowania znowu dwa charakterystyczne wypadki: niedawno odbywał się wyścig kolarski Dookoła Austrii. Startowało kilku Polaków, m.in. doskonały Fornalczyk i Podobas. Na jednym z etapów odpadł Polak Gazda. Dostał zapalenia spojówek i nie mógł dalej jechać. „W ten sposób — pisze komunistyczna „Trybuna Ludu“ — już w pierwszym dniu wyścigu polska drużyna została zdekompletowana. Teraz widzimy jak bardzo potrzebny był wyjazd Bernarda Pruskiego, który zmuszony był pozostać w kraju z winy PZKol., bowiem władze naszego Związku nie wystąpiły w obowiązującym terminie o paszport dla zawodnika LZS. Konsekwencje tego zaniedbania przyszły szybciej niż można się było spodziewać.“

Drugi wypadek zdarzył się w Anglii. Na słynne międzynarodowe regaty wiosłarskie w Henley miał przybyć znakomity Teodor Kocerka, który już dwukrotnie (choć nie w r.u.b.) zdobył w jedynkach słynne „diamentowe wiosła“, jedną z najcenniejszych nagród w wioslarstwie. Podobno Kocerka zdążył w ostatniej chwili na regaty, ponieważ w Warszawie zwlekano z załatwieniem formalności paszportowych. Polski Związek Wiosłarski oświadczył, że „późne przybycie Kocerki na regaty w Henley spowodowane zostało trudnościami paszportowymi. Kocercie nie załatwiono formalności aż do wtorku wieczór (30. 6.) tak, że nie mógł on wyjechać do Londynu z resztą ekipy.“

W eliminacjach wstępnych czwórki bez sternika osada BTW (Bydgoskie Tow. Wiosłarskie) przegrała z reprezentacją holenderskiego klubu Nereus Amsterdam o trzy czwarte długości. Nato-

miast Kocerka — co stwierdzamy z wielkim żalem, w uwagi na popularność tego zawodnika w Anglii — nie startował. Za takie zaniedbanie powinien ktoś odpowiadać.

Nawet warszawskie „Słowo Powszechne“ (organ paxistów) pisał w numerze z dnia 6 lipca: „Prawdziwy skandal, że na zawodach (w Henley — przy „O.B.“) nie zjawiał się Kocerka z powodu niedostarczenia mu na czas paszportu.“

Już tylko na marginesie powyższych uwag stwierdzić należy, iż np. tenisiści polscy biorący udział w turnieju w Wimbledonie także przyjechali w ostatniej chwili i nie zdążyli poznać się wcześniej z trawiastym kortem, co odbiło się później niewątpliwie na ich starcie w turnieju.

Na międzynarodowym mityngu lekkoatletycznym w Kolonii (Niemcy zach.) w rzucie oszczepem zwyciężył Radziwonowicz (P) 73,70 m. W skoku w dal zwyciężył Niemiec Molberger 7,63 m przed Francuzkiem (P) 7,58 m. W skoku w zwyż zwyciężył Puel (Niemcy zach.) 1,95 m przed Lewandowskim (P), który miał taki sam wynik. W kulii: 1. Wegmann (Niem. zach.), 2. Kwiatkowski (P) 16,94 m. W biegu na 200 m. przez płotki Lauer (NRD) ustanowił rekord Europy 22,6 sek.

Na międzynarodowy turniej pięściarski w Wiedniu w dniach 30 i 31 lipca Polska wysłała 9 pięściarzy (bez wagi półśredniej). Wyjeżdżają: Kukier, Kulesza, Kamiński lub Boczarski, Paździor, Kulej, Bartosiewicz, Słowakiewicz, Kliś i Guńiewicz.

Warszawska Legia zdobyła po raz 8-y z kolei (tym razem przy „zielonym stoliku“ po wygraniu sporu z drużyną ŁTS z Łąbęd) tytuł drużynowego mistrza pięściarskiego Polski.

Sensacyjny wynik w rzucie oszczepem uzyskał w Warszawie junior Mikiciuk 79,12 m, ustanawiając nowy i wspaniały rekord juniorów.

Na międzynarodowych studenckich regatach wiosłarskich w Hamburgu Polska — Niemcy zach. zwyciężyli Niemcy 13:8 pkt. Polacy wygrali jedynie dwójki podwójne.

Piłka nożna. Islandia pokonała w Reykjavik w spotkaniu kwalifikacyjnym do olimpijskiego turnieju piłkarskiego niespodziewanie Norwegię 1:0 (0:0).

Półfinały w strefie europejskiej o Puchar Davisa dały następujące wyniki: Hiszpania pokonała w Barcelonie niespodziewanie Anglię 3:2 a Włochy pokonały Francję 4:1.

Dalszy występ żużlowców polskich w Anglii zakończył się nową, przykrą porażką. W meczu Oxford—Polska zwyciężyli Angliacy 53:37 pkt. Z Polaków Kaiser zdobył 13 pkt., Połukard 10 i Kapała 9.

W wyniku ankiety rozpisanej wśród działaczy i dziennikarzy dla ułożenia listy dziesięciu najlepszych bokserów w tegorocznych mistrzostwach Europy z wielką przewagą wygrał ankietę Pietrzykowski, który uznany został za najlepszego pięściarza mistrzostw. Dalsze miejsca zajęli: 2. Rascher (NRF), 3. Maeki (Finlandia), 4. Adamski (Polska), 5. Homberg (NRF), 6. Szatkow (ZSRR), 7. Drogosz (Polska), 8. Jengibarjan (ZSRR), 9. Abramow (ZSRR), 10. Benvenuti (Włochy).

Ub. niedzieli odbyły się półfinały polskich mistrzostw piłkarskich w Anglii. W Blackshaw Moor Pogoń (Birmingham) pokonała Unitas (Manchester) 6:4 (3:4) a w Coventry Sokół (Nottingham) pokonał Świteziankę (Stafford) 4:1 (2:0). Tak więc w dniu 2 sierpnia spotykają się w finale o puchar gen. W. Andersa i tytuł mistrza polskiego w W. Brytanii: Pogoń (po raz pierwszy w finale) i Sokół (ubiegłoroczny finalista, który przegrał z Gwiazdą Gdyni).

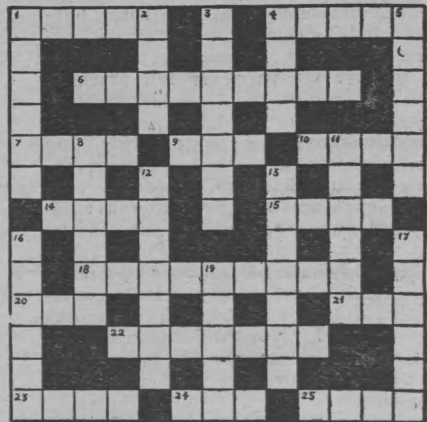
Finał główny poprzedzą: finał pocieszenia o puchar SPK między Cracovią (Coventry) i PKS (Manchester) oraz — po raz pierwszy w historii polskich mistrzostw piłkarskich — mecz juniorów między drużynami Naprzód (Mansfield) i Sokół (Nottingham). W tym meczu wezmą udział harcerze od 10 do 14 lat.

Gorąco apelujemy do wszystkich entuzjastów sportu, aby w tegorocznych finałach wzięli znowu jak najliczniejszy udział. Finały polskich mistrzostw piłkarskich winny stać się — podobnie jak w latach poprzednich — okazją do wielkiego złotu Polaków z całej Anglii. Na finał przyjeżdża do Cannock fundator głównej nagrody gen. Anders oraz prezes Związku Polskich Klubów Sportowych gen. K. Glabisz.

POLSKI Klub Motorowy w Londynie organizuje dnia 19 lipca raid samochodowy o puchar redakcji „Orla Białego“. Start o godz. 10-tej rano z Putney Heath sprzed Telegraph Inn. Zawodnicy będą sobie wybierać najkrótszą drogę między punktami rozpoznawczymi. Trasa raidu wynosi około 100 mil.

Kierownikiem raidu jest W. Żółtowski, sędzią głównym S. Odrowąż-Pieniżek. (p. h.)

KRZYŻÓWKA Nr 330/59



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) owoc południowy, gasi pragnienie; 4) potrzebna w ogrodzie; 6) drzewo owocowe; 7) i 10) rodzaj wiśni; 9) i 24) nie raz, nie dwa; 14) okres; 15) ryj; 18) owoce czerwone; 20) i 21) postać z kresłówek; 22) zaczyna na wodę; 23) i 25) jazyzna.

Pionowe: 1) owoc, dojrzały też jest zielony; 2) szkodliwa zielen (wspak); 3) nie rosną na niej gruski; 4) robi spustoszenie w kurniku; 5) drzewo owocowe; 8) miara na jagody używana w Polsce; 11) roślina (wspak); 12) „sama idzie w usta“; 13) ozdoba parku; 16) czasem siedzi w 12) pionowo; 17) narzędzia rolnicze; 19) pan podwórka.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 323/59

Poziome: 1) lacha, 4) Breda, 6) Lubrański, 7) Dago, 9) Mir, 10) bład, 14) Elza (wspak), 15) ropa, 18) dogmatyka, 20) i 21) stank, 22) plastik, 23) i 25) Lewistan, 24) oby.

Pionowe: 1) Łoboda, 2) arba, 3) prawica, 4) busz, 5) absyda, 8) grzęda, 11) łopian, 12) pergola, 13) przytyk, 16) Pascal, 17) pokłon, 19) basta (wspak).

BRIDŻ

Odtworzenie w myśli kart przeciwników i walka o każdą lewą cechę dobrą grę. W poniższym przykładzie A zaliczył cztery piki. D skontrolował grę mając obsadnie pozostałe kolory. W obronie liczyłował księta.

♠	10 9 8 7 6 5 2		
♥	D 3		
♦	3		
♣	D 8 4 3		
♠	K W	B	—
♥	W 10 7	C+D	♥ K 9 8 5 4 2
♦	D 9 7 5 2	A	♦ K W 8 4
♣	W 7 2		♣ K 9 5
♠	A D 8 4 3		
♥	A 6		
♦	A 10 6		
♣	A 10 6		

Pierwsze wyjście waletem kier. Rozgrywający nie położył damy ze stołu. To było bezcelowe, bo król na pewno na prawo. Niezwłocznie zabrał się do eliminacji koloru karowego, wzięwszy pierwszą lewą asem kier. As karowy i przebitka. Zagranie atutu ze stołu ujawniło zły rozkład. Sytuacja nie przedstawiała się różowo. Trzeba oddać po jednej lewie w starszych kolorach. Z kontry wnosić należy, że król treflowy też będzie na prawo. Grozi zatem strata dwóch lew w tym kolorze i wpadka. Trafnie oceniwszy rozkład, rozgrywający przebił na stole ostatnie karo i zagrał damę kier (!). D wychodząc w jeden z czerwonych kolorów pod podwójny renons pozwoliłby na zrzutkę z ręki i dałby wygrać grę. Jedyna nadzieja pozostała w treflach. A mógł przecież mieć króla atutowego i damę karową zamiast asa trefla. A przepuścił wyjście treflowe do damy na stole. C musiał położyć waleta. Impas treflowy dziesiątką dał ostatecznie jedną nadrobioną zamiast wpadki.

Kazimierz Schleyen

— Owa! — wielka mi rzecz! Za mamusią płacze! Przecież-żeś chłopak bywały. Jak się uprzesz, to i sam do tej twojej Polszy zawędrujesz. Ty się nie rozmazuj! My jeszcze powojujemy! A tego ścierwę, co mnie skatował i nad innymi się znęca, już ja go... już ja mu wszystkie kichy wypuszczę... I na to czas przyjdzie. Przygotuj tylko grypsa, ja go jeszcze dziś Zeńce podrzucę. On co wieczora pod ogród podchodzi. To równy łobuziak, zaraz Szurce dostarczy.

Na dłuższą rozmowę nie było już czasu. Rozległy się trzy uderzenia w szynę wiszącą przed wejściem do kuchni. Brunatną ciecz Staś powąchał ze wstrętem i oddał sąsiadom. Próbował żuć makuch, ostre skorupy słonecznika kłuły go w dziąsła i podniebienie, wypluł, poszedł do roboty głodny i z burczącym brzuchem.

— Ty, frajer-pompka! — trącił go łokciem najbliższy chłopak w szeregu. — Będziesz grymasić, raz-dwa gicoly wyciągniesz. Prze-bier-ny! Makuchy jeszcze nie najgorsze, dadzą się opchnąć. Zobaczysz jaki tu bankiet na południe nam wyszykują...

— A co dają?

— Zupkę z trupka. Cholera ich wi, czasem nawet nie odróżnisz, co ci pod nosem śmierdzi. A najczęściej rybna polewka. Na bebeczach i ościach ugotowana, brudnym paluchem wymieszana, pluskwami przyprawiona.

— Ale! Przecież widziałem, że kucharz świeże byczki skrobał.

— Skrobał, ale nie dla nas. Czysta część ryby dla towarzyszy wychowawców i dla ichniej przespanki. A dla nas bebeczy. Pęcherz w zupce wyłowisz, możesz go nadymać — jest zabawa na cały dzień.

Mały Jurka nie przesadzał. Gdy po przeszło czterogodzinnej pracy nad wyrównywaniem podwórka podchodzili gęsiego do kotła, już z daleka w nozdrza uderzył przykry zapach. W rzadkiej polewce pływały kawałki wnętrzości, ości i łuski. W swojej porcji Staś znalazł całą pletwę i wyłupiaste oko b y c z k a. Zaczepił żółtawego płynu drewnianą żyzką i natychmiast mdłości podstępły mu do gardła. Z pasją prasał blaszaną miseczkę o żwir podwórza. Gończy płyn obrzygwał lśniące buty Kostiaka, który asystował przy wydawaniu zupy.

— Który to? A-aa... nowy kawaler... Proszę, proletariacka zupa kłuje delikatne zębki polskiej burżuazy. Podnieś talerz, sukini synu!

Chłopiec schylił się posłusznie.

— Nie, nie tak... stań na czworaki i podnieś zębami.

Stasiowi zrobiło się przed oczami czarno. Poblądł i, drżąc na całym ciele, cofnął się dwa kroki.

— No!

Kilkanaście par oczu wbiło się w Stasia. Barnaba, który nalewał zupę, zatrzymał się z warząchwą w wyciągniętej ręce. Kucharz wyjrzał ciekawie z otwartych drzwi. „Podnieś-że, głupi...! — syknął z boku czyjś przyciszony głos.

Piekący ból przeciął policzek od uderzenia szpicruty. Twarda dłoń chwyciła go za kurtkę na piersi i rzuciła na ziemię.

— Podniesiesz, czy mam powtórzyć?

Dusząc się od gorących łez, wykonał rozkaz.

— Dobrze! Nalać mu podwójną porcję. Zmiataj wszystko do dna, bo jak nie, to pójdziesz na rozmówkę z kierownikiem. On bardzo takich hardych Laszków uważa. Ta-ak... Teraz wyliż talerz. Zuch chłopak! Zna się na bolszewickiej dyscyplinie. No, to biegaj po szczotkę i pastę, buty mi wyczyścisz, coś je pochłapał. A szczotką rady nie dasz, będziesz językiem na glanc poprawiać.

W ciągu pół godziny twarz spuchła Stasiowi jak cerkiewna bania. Na szczęście zaraz po obiedzie była próba śpiewu i łagodny Konstantin Konstantinowicz pozwolił mu przynieść wiadro wody i robić zimne okłady. „Z takim pyskiem — powiedział były pop — i tak śpiewać nie będziesz. Ku-

JÓZEF LOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

ruj się, chłopcze, i pamiętaj: Błogosławion pokorny duchem, jenże pokona moce szatana! I jeszcze: pokorne ciele dwie matki ssie. Nie grzesz pychą, abyś nie był pokaran.

Podczas przerwy podszedł Stienka. Strzyknął śliną przez zęby, zrobił jeszcze większego zeza.

— Ech, Staś, i narwany ty jesteś! Na co ci to było potrzebne? Toż mówiłem — nie narażać się po próżnicy, na oczy naczałstwu nie włązić. A ty zaraz ryp talerzem o ziemię... Sam się podstawiasz. Masz tu ołówek i papier, napisz gryps. Tylko żeby r a z t r i g a nie zauważył. On niby dobry, a też w razie czego może świnię podłożyć.

Staś długo się wahał, czy przyznać się przed Stienką, że ma przy sobie pieniądze. Jakoś tak się stało, że go nie zrewidowano ani na milicji, ani w Dietdomu. Kilkanaście banknotów uchowało się w wewnętrznej, starannie zapiętej na dużą agrafkę kieszeni kurtki. W nocy na wszelki wypadek podłożył ją pod poduszkę.

Postanowił przyznać się, nie wymieniając jednak całej sumy. Zezowaty przejął się. Zniżył głos do szeptu.

— W jakiej walucie? Sowieckiej?

— Nie. W carskiej.

— Ile?

— Trzy jekaterynki — zełgał Staś.

— O, jasny gwint, to kupa forsy! My tu zaraz zadziałamy. Przez r a z s t r i g e trzeba to załatwić. Swoją procent weźmie, ale nie oszuka. Ale nikomu innemu ani słowa. Chyba jednego Barnabę wtajemniczymi, bo z nim warto sztamę trzymać. Już ja to załatwię. Bracie, za takie hopy to i ochłaj można na boczu urządzić i na babską stronę się wybrać. Czemuś mi od razu wczoraj nie powiedział? Dałbyś Kostiakowi kubana, to by ci mordy nie pokiereszował. Nawet tu, jak forszę masz, to żyjesz całkiem niezgorzej. Wicczorem pogadamy. A teraz napisz ten gryps, zanim próba śpiewu się skończy.

Konstantin Konstantinowicz postukał pałeczką dyrygenta po stole.

— Obywatele... proszę... Teraz przeciwiczymy sławną bojową pieśń Pierwszej Kon-armii „Oj, tam nie w polu kalina...“ Barnaba, zaintonuj pierwszą zwrotkę...

O czwartej był wykład ideologiczny. Kostiak mówił na temat socjalistycznej gospodarki. Z widoczną lubością używał takich słów, jak „struktura“, „substytut“, „amortyzacja“, „praca uprzedmiotowana“, „antagonistyczne koncepcje“, „baza gospodarcza“, „bodźce ekonomiczne“... Nikt ric nie rozumiał. Ci, co siedzieli bliżej wychowawcy, udawali zainteresowanie, inni ziewali, chowając się za plecami kolegów. Nagle Kostiak przeszedł na inny temat.

— A teraz opowiem wam o bohaterskich walkach naszej niezwyciężonej Czerwonej Armii z interwentami kapitalizmu, kiedy przed dwoma laty wypuścili na nas swego łańcuchowego psa, Piłsudskiego, z jego biało-polakami...

Zrobił pauzę, rozejrzał się.

— Majewski, gdzie się tam kryjesz, jak pluskwa w szparze? Chodź tu bliżej, kochany, pokaż się, to przede wszystkim c i e b i e powinno zainteresować.

Stienka dał ociągającemu się Stasiowi sółkę w bok.

— Idź-że! — szepnął na ucho. — Nie widzisz, że on szuka zaczepki?

Chłopiec usiadł w pierwszym szeregu. Wargi mu drżały, pręga na policzku paliła żywym ogniem. Kostiak rozparł się szerzej na nogach, wsadził ręce w kieszenie spodni.

4) — Na wiosnę 1920 roku, gdy już po kołczakowskiej hologicie śladu nie zostało, gdy złotopagony Denikin został zepchnięty do morza i tylko ostatnia k o n t r a pod dowództwem trupiego barona Wrangla podnosiła jeszcze łeb oficerskiej hydry na Krymie, zachciało się Polakom spróbować szczęścia. Ma się rozumieć, francuskie i angielskie bankiery, różne tam Klemanse i Lojdzorze, złotem hojnie sypnęli, żeby białopolaków zachęcić. Złożył na przykład taki Angliaczaniec wizytkę żonie Piłsudskiego, w rączkę ją pocałował, drogę futro ofiarował, sznur pereł na szyi wiesza... „Madam — powiada — że wu pri, parle franse, monpasje, rewuajry różne odstawa... proszę męża namówić, żeby burżuazyjną interwencję przeciw bolszewikom ogłosił. Jak się uda, to jemu order złotej podwiązki, a madamie skrzynię perfum z samego Paryża przysyłemy...“

Staś ciężko oddychał. Czuł się straszliwie upokorzony, łyżę gesto kapąły na ręce, splecione na kolanach.

— I tak oto podbechtany, rzucił się wrzaskliwy polski mopsik na sowieckiego olbrzyma. No, sami wiecie, jak to z tym bywa... Jak taki mały psiak wyleci spod bramy, to zanim człowiek za kijem się obejrzy, już mu nogawicę potarga. Ale na więcej głupiej m o s k i nie stać. Że to naszego wojska w owym czasie na zachodnim odcinku tak jakby nie było, poszli Polaczki naprzd i do samego Kijowa się wpakowali, żeby zbezcześcić prastarą macierz rosyjskich miast. Dopieroż na tę wiadomość przeleciał potężny wicher gniewu po całej naszej ojczyźnie. Komisarz Kamieniew stanął na czele frontu. Komandarm Tuchaczewskij poprowadził ofensywę na tę ichnią Warszawę, a bohaterskie pułki Budionnego i Woroszyłowa uderzyły od południa. Kombrig Kotowski ze swymi zuchami także ostrą szabelką w oczy nowego interwenta zaświecił. Zaczęła się zabawa na całego...

Kostiak wpadł w zapał. Upajał się własnym głosem, mówił coraz patetyczniej. Staś zamknął oczy. Teraz obelgi, rzucane pod adresem Polski, dochodziły do niego jakby z bardzo daleka, przebijając się przez gęstą mgłę.

— Zaczęli jasnie wielmożni panowie szlachta uciekać na łeb, na szyję. Co w Kijowie nagrabili, porzucali po drodze. Panika! Ratuj się, kto potrafi! Pojedyncze kozackie sotnie całe dywizje w puch i proch roznosiły na szablach. Warszawscy kapitaliści dawaj manatki pakować i zagranicę wyrwać. Panienci znowuż po piwnicach się chowają, wiedzą, że im nasza bratwa nie przepuści. Stanęli my zwycięskim szykiem pod Warszawą. Całkiem kiczliwym Lachom zmiełka rura, dalej prosić się i poselstwa ślać, żebyśmy ich do reszty nie dodusili. A wszystko, chytra swolocz, żeby na czasie zyskać. Bo już z kapitalistycznych krajów szły posiłki, a głównie czołgi i samoloty. I także kolonialne, murzyńskie wojska. Taka czarna małpa, co on wie i domyśla się! Żołd podwójny mu obiecali, rumu codzień pełną manierkę dostaje, to idzie — masa nieświadomiona. Z całą Europą przyszło by nam wojować, a pewnie nawet i z Amerykańcami.

Wyczekał chwilę, podniósł dłoń wytrawnym gestem staro-wicowego mówcy.

— Więc Władimir Iljicz Lenin, żeby uniknąć dalszego przelewu krwi, wspaniałomyślnie zgodził się uwzględnić szlacheckie błagania i pokój podpisał. I tak białopolska m o s k a została bez zębów i z uciętym ogonem i odtąd cicho siedzi w swojej budzie, nawet warczeć i szczekać już się nie ośmiela.

Widocznie wykład zmęczył Kostiaka, bo nie wyszedł na podwórko dokładać bezprizornych przy pracy. Zamiast niego zjawił się Riabcew. Ten chłopaków nie popędzał, więc poruszali się jeszcze bardziej niemrawo, niż zazwyczaj. Staś i Stienka stanęli do noszenia kamieni. Po chwili dołączył Barnaba.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora
praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach
francuskich

106, Rue Jouffroy — Paris 17-e

Metro Wagram

tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE

wysyła do Polski,
innych krajów i poza linię

Curzona
Mgr. L. Oliwa

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington
London, S.W.3. Tel.: KEN 7410

Wszystkie zlecenia wykonujemy
natchmiast. Ceny Ekspertowe. Apte-
ka czynna do 8-mej wieczorem
codziennie. W czwartki do 1-sej.

NAJNOWSZE MODELE WARSZTATÓW DZIEWIARSKICH DO POLSKI

Dzięki swoim zaletom szczególnie popularne w Kraju:

DWUŁOŻYSKOWE:

GIOROTEX „400“ £ 58.15. 0

TRICOLETTE SUPER £ 51. 0. 0

TRICOLETTE T 2 E £ 46. 0. 0

BUSH £ 46. 0. 0

JEDNOŁOŻYSKOWE:

ASK (AUTO-KNITTER) £ 22. 0. 0

Do wszystkich powyższych maszyn posiadamy obszerne
instrukcje polskie.

Zapewniamy również stałą rzetelną obsługę maszyn wysłanych
przez nas do Polski.

ŻĄDAJCIE NASZYCH PROSPEKTÓW I NOWYCH
OBSZERNYCH CENNIKÓW

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY

**TAZAB & COMPANY
LIMITED**

Centrala: TAZAB HOUSE, 22, ROLAND GDNS., LONDON, S.W.7
Tel: FRE 3175, 3176, 5676

Już się ukazała w języku polskim najgłośniejsza książka ostatnich lat

Borys Pasternak

DOKTÓR ŻIWAGO

Ponad 700 stron druku.

Cena frs.: 1.750.—

Za granicą: dolarów 4.—

„LIBELLA“

SKŁADNICA KSIĄZKI POLSKIEJ

12, rue St. Louis en l'Île — Paris IV. — Metro: Sully Morland.

Tel. DAN. 51-09.

Wszystkich produktów żywnościowych potrzebnych
w polskiej kuchni dostarczają hurtownie

ANDREWS DELICACIES LTD.

Schofield Street, Royton, Lances.

i A. J. ROBIŃSKI

41, Harington Street, London, S. W. 7.

TWARDE STANOWISKO FRANCJI

(Dokończenie ze str. 1)

wiadający się w praktyce w związku z zagadnieniem broni jądrowych przeciw NATO, przeciwni udziałowi Anglii w Sojuszu Atlantycznym i za pewnego rodzaju neutralizacją rozbrojonej Wielkiej Brytanii. Na czele tego odłamu stanął p. Cousins, przywódca potężnego związku zawodowego transportowców. Wystąpił on razem ze swym związkiem przeciw niedawno ogłoszonej deklaracji programowej kierownictwa Labour Party w sprawie broni jądrowej, a szczególnie bomby wodorowej. Oświadczenie to głosiło, że W. Brytania wyrzeknie się broni jądrowej, o ile wszystkie państwa, z wyjątkiem Rosji Sowieckiej i Stanów Zjednoczonych, postąpią podobnie. Według obliczeń Labour Party w przeciągu dziesięciu lat około 12 państw będzie już zdolnych do wytwarzania bomb jądrowych.

Cousins uznał projekt kierownictwa Labour Party za zbyt nieśmiały i wysunął wniosek, uchwalony przez jego związek zawodowy, domagający się całkowitego zaprzestania próbnych doświadczeń atomowych, zadeklarowania, że broń jądrowa nie będzie pierwszą użytą przez W. Brytanię lub jej terytorium (czyli przez Amerykanów), zaniechania produkcji tej broni, zaprzestania lotów patrolowych z lotnisk brytyjskich samolotów z bombami wodorowymi itd.

Wniosek ten w razie, gdyby stał się podstawą polityki rządu brytyjskiego równałby się zerwaniu przez W. Brytanię z NATO i zmuszeniu lotnictwa amerykańskiego do opuszczenia Anglii. Panowie Gaitskell i Bevan przeciwstawili się natychmiast stanowczo demagogicznemu przywódcy związku zawodowego. Oświadczyli, że jednostronne rozbrojenie Anglii równałoby się wydaniu Europy w ręce Sowietów, że rozbięcie przez W. Brytanię NATO i wycofanie Ameryki z tej półkuli przyspieszyłoby wojnę, zamiast ją zażegnać, i że oni, jako przywódcy Labour Party, muszą w razie dojścia do władzy mieć wolną rękę w decydowaniu o użyciu broni jądrowej i nie być skrepowanymi stanowczymi uchwałami. Przywódcy Labour Party są przekonani, że na jeśninnym kongresie stronnictwa zdołają obalić nieodpowiedzialne wnioski Cousinsa.

Niemniej sprawa jest poważna, gdyż świadczy o przedwyborczym zbalamuceniu pewnego odłamu opinii brytyjskiej. Czy dywersję w łonie Labour Party należy zaliczyć, podobnie

jak artykuł Montgomery'ego, do nieoczekiwanych reperkusji podróży Macmillana do Moskwy? W każdym razie niepokojące te objawy wpływają zapewne na arogancki ton, z jakim Chruszczow przemawia obecnie do gości z Zachodu na Kremlu. Nie jest to tylko wynik „podnieconego” usposobienia, jak się obecnie tłumaczy zachowanie Chruszczowa w prasie na Zachodzie. Jest to ton dobrze wykalibrowany, ton szantażu, którym doprowadzić ma Chruszczowa na konferencję „na szczyt”.

CZY ROSJA Sowiecka będzie mogła sobie wiele obiecywać po lokalnym zatargu między Francją a Stanami Zjednoczonymi w sprawie przyznania Paryżowi roli równorzędnej z Anglią w Przymierzu Atlantycznym — to jest mniej pewne. Co prawda, dowódca sił sprzymierzonych w Europie, gen. Norstad, zarządził wycofanie dwustu amerykańskich pościgowych bombowców z Francji i przeniesienie ich do W. Brytanii oraz Niemiec zach., lecz, jak słusznie zaznaczył brytyjski minister obrony Sandys, sprawa ta nie jest związana z położeniem międzynarodowym, a tylko z wewnętrznym układem w łonie Sojuszu Atlantycznego. Niemniej sekretarz generalny NATO, Spaak, podał stanowisko Francji krytyce, chociaż jej punkt widzenia dla Spaaka jest poniekąd zrozumiały. Sprawa jest polityczna i będzie mogła, jak sądzimy, być załatwiona w bezpośrednich rozmowach Eisenhowera z de Gaullem.

W każdym razie stanowisko Francji nie wynika z oportunistycznym wobec Rosji lub ze słabości i lęku przed wojną atomową. Wręcz przeciwnie. Francja szczyli się, że w rokowaniach w Genewie w sprawie Berlina zajmuje twardsze stanowisko, niż W. Brytania. W przeciwieństwie do zwolenników Cousinsa, Francja nie myśli o rozbrajaniu się, lecz zapowiada rychły wybuch francuskiej bomby atomowej. Inne jest zatem tło nieporozumienia francusko-amerykańskiego, które wynikało nie z poczucia słabości Francji, lecz z poczucia wzrastania jej siły. To musi spotkać się ze zrozumieniem opinii w Stanach Zjednoczonych.

Niemniej, jak to zaznaczył przywódca socjalistów francuskich, p. Guy Mollet: „Jest rzeczą ważną, by Amerykanie nie opuszczali kontynentu europejskiego i wszystko, co mogłoby prowadzić do zachęcania ich do takiego odwrotu, byłoby niebezpieczne”. B. premier Francji i osobisty zwolennik de Gaulle'a zaznaczył przy tym, że „jeżeli Zachód poczyni ustępstwa Sowietom, na skutek ich najmniejszych nawet gróźb, będziemy mieli wojnę w przeciągu dwudziestu lat”.

STANOWCZOŚĆ i wypracowanie zdecydowanej polityki jest istotnie konieczne nie tylko w Europie, ale w stosunku do zagadnień afrykańskich. Podróż gen. de Gaulle do Afryki wschodniej zwróciła raz jeszcze uwagę na tereny Somali, gdzie powstaje nowe ognisko konfliktów światowych. Zwracaliśmy uwagę na to zagadnienie swego czasu. Tereny Somali są dziś uważane przez Moskwę za wrota do Afryki Wschodniej i

Srodkowej. Wpływy sowieckie są już bardzo silne w Jemenie, położonym na półwyspie arabskim, nad Morzem Czerwonym. Stąd tylko skok do Somali. Dawna włoska kolonia Somali ma uzyskać niepodległość w roku 1960. Fakt ten stawia w stan podniecenia miejscowych działaczy, którzy myślą o połączeniu z Somali brytyjskim, francuskim i z częścią somalijską Etiopii. Macza w tym wszystkim palce Nasser, który prowadzi agitację w imieniu nacjonalizmu arabskiego. W dawnym włoskim Somali doszło nie tak dawno do rozruchów.

Gen. de Gaulle, przybywszy do Dżibuti, stolicy Somali francuskiego, wygłosił przemówienie, w którym opierając się na niedawnym głosowaniu miejscowej ludności, który olbrzymią większością opowiedziało się za pozostaniem we Wspólnocie francuskiej, oświadczył kategorycznie, że „Francja jest zdecydowana pozostać na straży tej placówki strategicznej świata wolnego”.

Francuzi zarzucają Anglikom, że zajmują stanowisko mniej wyraźne i że ludzą się, myśląc, iż zdołają pokierować ruchem somalijskim w swoim protektoracie tak, jak i w dawnej kolonii włoskiej.

Cesarz Etiopii natomiast jest głównie zaniepokojony agitacją nasserowską, przed którą chce się zabezpieczyć zarówno na Zachodzie, jak i w... Moskwie. Jego podróż do Sowietów zakończona nowymi układami gospodarczymi i innymi oraz zaproszeniem Chruszczowa i Woroszyłowa do Adis Abeby, przyniosła nowy sukces dyktatorowi Moskwy, który nazwał Etiopię „ostatnim schronieniem wolności w Afryce, skazanej na niewolnictwo”. Podróż jego do Addis Abeby będzie pierwszą wizytą Chruszczowa w Afryce. Cesarz w drodze powrotnej z Moskwy przybędzie do Paryża, gdzie zapewne zwróci mu uwagę na niebezpieczeństwo przyjaźni z komunistami.

Z tego jednak wynika, że polityka świata wolnego wymaga istotnie zrewidowania niejednych punktów widzenia, które okazały się niewystarczające i wysunięcia nowych decyzji w obliczu nowych niebezpieczeństw. R. P.

700 TYSIĘCY DOLARÓW Z FUNDUSZU O.N.Z. DLA POLSKI

Agencja warszawska PAP podała ostatnio, że specjalny fundusz ONZ przeznaczony na rozwój gospodarczy poszczególnych krajów w ogólnej sumie 7.500.000 dolarów ma być w tym roku rozdzielony między 11 państw.

W liczbie tych państw znajduje się również Polska, która otrzymała ma 700 tysięcy dolarów na doskonalenie kierowniczych kadr w przemyśle. (FEP)

WYDANIE TRZECIE KSIĄŻKI GENERALA W. ANDERSA BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU

400 str. 56 ilustracji — przejrane i poprawione — oprawa w płótno — cena 35/- lub \$ 5.00

BORYS PASTERNAK

DOKTOR ŻIWAGO

W tłumaczeniu polskim PAWŁA HOSTOWCA WIERUSZE PASTERNAKA TŁUMACZYŁ JÓZEF ŁOBODOWSKI Cena 25/-

„GRYF” — 169/171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. i wszystkie księgarnie polskie.

KRONIKA TYGODNIA

8 lipca

Rząd Stanów Zjednoczonych postanowił wycofać 6 eskadr myśliwskich i bombowych składających się z 200 samolotów i 3.000 lotników, ze wschodniej Francji do W. Brytanii i Niemiec Zach.

44 osoby zginęły w płomieniach duńskiego statku pasażerskiego w pobliżu południowej Jutlandii.

Chruszczow oświadczył 7 gubernatorom stanów USA, wizytującym Rosję Sow., iż jeśli Rosja Sow. i USA pozostaną przyjaciółmi nie dojdzie nigdy do wojny.

9 lipca

W związku z wycofaniem lotnictwa strategicznego NATO z Francji, zdolnego do przewożenia bomb atomowych, zabral głos sekretarz generalny NATO p. Spaak. W liście do komisji gospodarczej parlamentu francuskiego p. Spaak wyraził niepokój z powodu skutków strategicznych jakie stanowisko Francji wywołało.

Liczba osób, które znalazły śmierć w płomieniach duńskiego statku wycieczkowego, wzrosła do 55.

Prezydent Sukarno stanął na czele nowo utworzonego rządu indonezyjskiego.

W Wietnamie zginęło 2 oficerów amerykańskich od bomby rzuconej przez komunistów.

10 lipca

Ujawniono, iż w 1954 r. zawarty został między rządem francuskim i amerykańskim tajny układ w sprawie użycia baz lotniczych we Francji. W myśl tego, układu Francja miała być konsultowana na wypadek konieczności użycia tych baz przez lotnictwo amerykańskie.

Na zaproszenie przebywającego w Moskwie z oficjalną wizytą cesarza Etiopii prezydent ZSRR Woroszyłowa i Chruszczow mają przybyć w nieokreślonym jeszcze bliżej terminie z podobną wizytą do Etiopii.

Rząd grecki poinformował oficjalnie rząd sowiecki, iż w żadnym wypadku nie zamierza wywierać nacisku na sąd, przed którym odbywa się w tej chwili proces przeciwko wydawcy ateńskiego pisma komunistycznego, Glezos'owi i 16 osobom, oskarżonym o szpiegostwo. Prem. rządu greckiego, Karamanlis, w oświadczeniu stwierdził, iż interwencje międzynarodowego komunizmu w wewnętrzne sprawy Grecji są prowokacyjne i niedopuszczalne. Rząd grecki będzie narodu swego bronił przed niebezpieczeństwem zamachu komunistycznego.

11 lipca

Wielką sensacją polityczną Anglii była uchwała — na wniosek sekretarza generalnego Cousinsa — Związku Transportowców, największej organizacji tego typu w Anglii — odrzucająca politykę socjalistycznej Partii Pracy w sprawie broni jądrowych. Kierownictwo Partii Pracy uchwalilo niedawno, iż wyrzeknie się broni jądrowych jedynie wówczas, jeśli wszystkie kraje, poza Stanami Zjednoczonymi i ZSRR, będą gotowe do uczynienia tego samego.

Rosja Sow. odmówiła zgody na przelot nad Syberią wiceprezydentowi USA Nixonowi w drodze powrotnej z Moskwy do USA. Wiceprezydent Nixon przybywa

do ZSRR 25 lipca, by otworzyć wystawę amerykańską.

Stany Zjednoczone odrzuciły propozycję sowiecką utworzenia „strefy bezatomowej” na Bałkanach.

12 lipca

W Genewie rozpoczęła się na nowo, przerwana przed 3 tygodniami, konferencja ministrów spraw zagranicznych W. Brytanii, USA, Francji i ZSRR w sprawie Niemiec i Berlina zach.

Rosja Sow. zawarła traktat handlowy z Etiopią.

W Argentynie aresztowano pewną liczbę wyższych oficerów marynarki, domagających się ustąpienia sekretarza marynarki, wiceadmirała Adolfo Estevez. Następnego jednak dnia zwolniono ich z więzienia.

Amerykański pasażerski samolot odrzutowy ze 113 osobami na pokładzie krążył w nocy przez 4 godziny nad lotniskiem nowojorskim, gdyż nie mógł lądować. Jak się okazało dwa koła z sześciu odpadły w czasie lotu. Przy zachowaniu wielkich środków ostrożności samolot lądował wreszcie szczęśliwie na podbrzuszu. Tylko kilka osób odniosło lekkie rany.

Na 51-szym kongresie francuskiej partii socjalistycznej, dotychczasowy przewodniczący Guy Mollet, wybrany został ponownie na to stanowisko.

Rosja Sow. wzmożła poważnie nasilenie radiowej kampanii antyperskiej.

13 lipca

Korzystając z przybycia z oficjalną wizytą polskich niszczycieli „Grom” i „Wiłcher” do bretońskiego portu Brest, 9 marynarzy polskich — w tym 1 oficer marynarki wojennej — zwróciło się do władz francuskich o azyl. Grupa marynarzy udała się na wycieczkę do Paryża i nie powróciła na pokład. Zgłosili się na policję dopiero po wyjściu obu niszczycieli na morze.

Papież mianował dra Henryka Grzondzia biskupem sufraganiem przy administraturze apostołskim w Opolu, ks. biskupie Franciszku Jopie.

Na konferencji ministrów spraw zagranicznych w Genewie Gromyko wysunął w imieniu rządu sowieckiego propozycję, aby w obradach wzięli udział zarówno przedstawiciele Niemiec wschodnich jak i zachodnich.

Wicepremier sowiecki Kozłow powrócił po 2-tygodniowym pobycie w USA do Moskwy.

Gen. Kassem przeprowadził zmiany w rządzie irackim. Do nowego rządu nie weszli komuniści.

W Hamburgu rozpoczął się VI Kongres Międzynarodówki Socjalistycznej z udziałem delegatów 30 państw.

Cesarz Etiopii, w drodze powrotnej z Moskwy, zatrzymał się na okres 4 dni z wizytą oficjalną w Pradze.

14 lipca

Do Warszawy przybył z 10-dniową oficjalną wizytą Chruszczow na czele delegacji rządowej i sowieckiej partii komunistycznej.

Na Polach Elizejskich w Paryżu odbyła się największa po wojnie defilada wojskowa w dniu święta narodowego.

W Warszawie zmarł Jerzy Leszczyński, znakomity aktor scen polskich.

Po 9-tygodniowym kryzysie utworzony został w Austrii nowy rząd, w którym konserwatyści jak i socjaliści mają po 5 ministrów.

W pierwszej rocznicy objęcia władzy przez gen. Kassem, odbyła się w stolicy Iraku wielka defilada wojskowa.

NOWY REKORD POLSKI W OSZCZEPIE

Na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Budapeszcie Janusz Sidło ustanowił w oszczepie nowy rekord Polski rzutem 84 m. poprawiając poprzedni własny rekord o 34 cm. Jest to czwarty wynik na świecie: 1. Canello (USA) 86,04 m. 2. Danielson (Norwegia) 85,71 m. 3. Kuzniecowa (ZSRR) 84,90 m. 4. Sidło 84 m.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niem. czech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — WŁOSZECH: lirow: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Poet. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Iacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt.: W BRAZYLII: półrocznie \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; W KANADzie: półrocznie \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Curitiba, Parana. — W Szwajcarii: „Spolem”, 64, Tapleys Hill Rd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Gryf”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADzie: półrocznie \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; W Niem. czech: Stani-leski, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NORWEGII: sław Mikiciuk, (18) Munchen 45. Gablonzstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W Szwecji: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZECH: lirow: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Poet. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Iacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt.: W BRAZYLII: półrocznie \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; W KANADzie: półrocznie \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Curitiba, Parana. — W Szwajcarii: „Spolem”, 64, Tapleys Hill Rd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Gryf”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADzie: półrocznie \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; W Niem. czech: Stani-leski, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NORWEGII: sław Mikiciuk, (18) Munchen 45. Gablonzstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden łam £1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYP PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: „Gryf”, 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045; Konto pocztowe: Editions ELKA c. c. Paris 5507-80.